ŚWIATOWID

Nr. 47/641 ROK XIII
21 LISTOPADA 1936
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

OTWARCIE SEZONU NARCIARSKIEGO.



ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.



Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę na Rozdrożu w Warszawie.



P. Prezydent R. P. składa wieniec w Belwederze w dniu Święta Niepodległości.



Poczty sztandarowe Legjonistów, strzelców i Federacyj w czasie defilady przed Wodzem.

W dniu Święta Niepodległości oczy całej Polski były zwrócone na Warszawę, gdzie Naczelny Wódz Edward Śmigły-Rydz odebrał defiladę wojsk po raz pierwszy jako Marszałek Polski.

Rewia ta wypadła imponująco ze względu na duży udział w niej wojsk zmotoryzowanych i pancernych, które przedefilowały przed P. Prezydentem R. P., Naczelnym Wodzem, generalicją i olbrzymimi rzeszami publiczności, budząc entuzjazm i zachwyt.

Historycznej tej rewii przypatrywało się mnóstwo osób z prowincji, które przybyły specjalnymi pociągami popularnymi, aby wziąć udział w Święcie Niepodległości w stolicy.

Niezwykle okazale wypadły także rewie wojskowe w Łodzi, Lwowie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i innych miastach Polski, z których każde na swój sposób starało się nadać tej uroczystości przebieg jak najbardziej poważny, dostojny, a równocześnie radosny.

W szlachetnej tej rywalizacji brały udział nietylko miasta, ale także poszczególne zawody. I tak np. drobni kupcy gdyńscy ufundowali w dniu Święta Niepodległości portret Marszałka, malowany przez kupca Jana Markowskiego. Portret ten wystawiony w witrynie Oddziału „I. K. C." w Gdyni był przedmiotem powszechnego zainteresowania i świadczył o przywiązaniu społeczeństwa do Wodza.



Orkiestra wojskowa, przygrywająca do defilady na Rozdrożu w Warszawie.



Fragment defilady w Łodzi. Maszerują podchorążowie w historycznych mundurach. Fot. Śpiewak — Łódź



Portret Marszałka Śmigłego-Rydza, ufundowany przez Związek Kupców rynkowych w Gdyni, w dniu Święta Niepodległości.

Fot. Br. Lemański — Gdynia



Rewja wojskowa w Poznaniu, na ul. Marsz. Piłsudskiego.



Fragment defilady w Krakowie na ul. Basztowej.



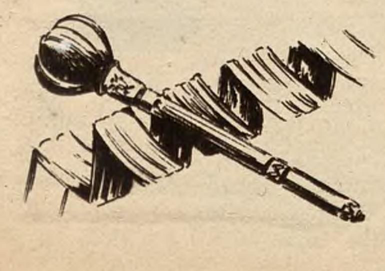
Defilada piechoty na Rynku w Katowicach.

Foto Cz. Datka — Katowice

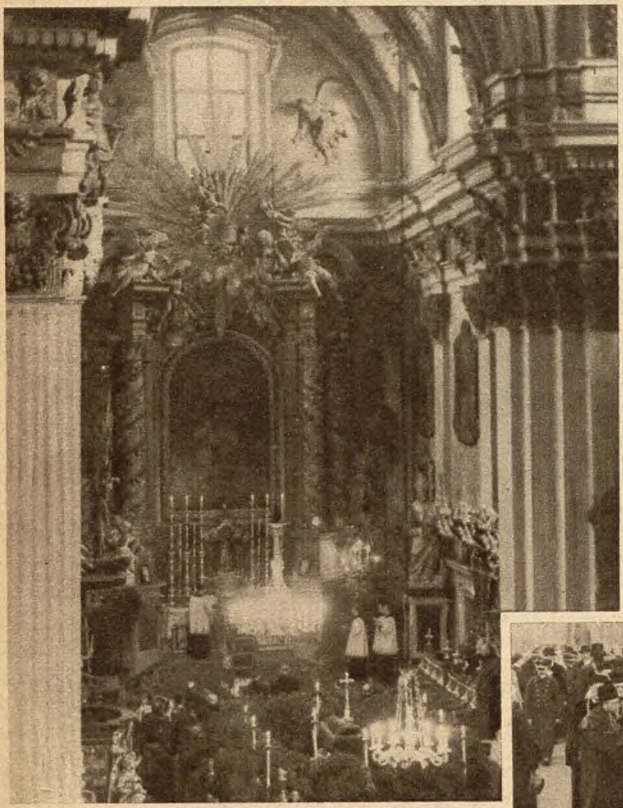


Kolejowe Przysposobienie Wojskowe w czasie defilady na Rynku w Katowicach.

Foto Cz. Datka — Katowice



UROCZYSTOŚCI UNIWERSYTECKIE W KRAKOWIE.



Nabożeństwo żałobne w kościele akademickim św. Anny w Krakowie za dusze słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, poległych na polu chwały.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski i wicemin. prof. Ujejski w towarzystwie woj. Gnoińskiego w drodze z kościoła św. Anny na Uniwersytet.

Wyjątkową wprost a niezwykle podniosłą uroczystość święcił w niedzielę i poniedziałek Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, najstarszy na ziemiach polskich, a jeden z najstarszych na całym świecie. Oto w uznaniu bezcennych zasług tej czcigodnej Wszechnicy, położonych przez długie wieki jej istnienia, a zwłaszcza w najnowszych czasach, na polu nauki i kultury narodowej, w uznaniu jej zasług w dziedzinie patrjotycznego wychowania młodzieży, Prezydent Rzeczypospolitej nadał jej order Polski Odrodzonej. Równocześnie wysokie odznaczenia otrzymali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, i to nietylko ci, którzy do dziś dnia są w nim czynni, lub z powodu podeszłego wieku usunęli się od działalności pedagogicznej, ale i ci, którzy zmarli już, pozostawiwszy jednak po sobie pamięć wielkich uczonych i wielkich obywateli. Nie zapomniano również i o uczniach Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy podczas wojny światowej i wojny bolszewickiej młode swe życie złożyli w ofierze Ojczyźnie. Na te uroczystości, z któremi połączone było poświęcenie i otwarcie nowej Kliniki Ginekologicznej oraz poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Związku słuchaczek Uniwersytetu „Jedność", przybyli z Warszawy pp. min. W. R. i O. P. Świętosławski, jako przedstawiciel P. Prezydenta R .P., wicemin. Ujejski, gen. Ruppert i inni. Wszystkie polskie wszechnice przez swoich rektorów uczestniczyły w tem podniosłem święcie krakowskiej Almae Matris.



Fragment uroczystego pochodu z kościoła św. Anny na Uniwersytet. W pierwszych szeregach m. in. widoczni: prof. Kreutz, prof. Sinko, prof. Kopera, dr Grabowska. i in.



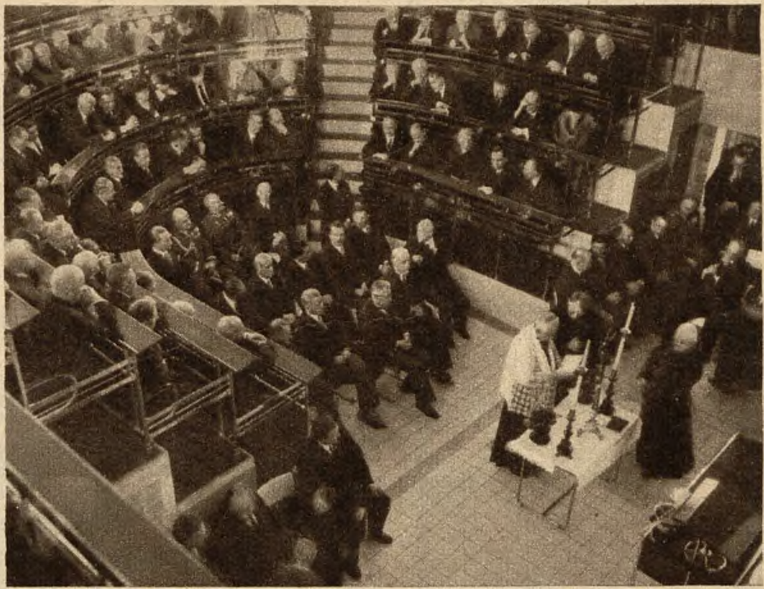
Grupa dziekanów w pochodzie. M. in. widoczni: prof. Włodek, prof. Kłodziński, ks. prof. Bystrzonowski i inni.



Gen. Łuczyński, gen. Osiński, gen. dr Ruppert i przedstawiciele władz i społeczeństwa w drodze na Uniwersytet



Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Akademiczek „Jedność" przy ul. Reymonta, obok parku dra Jordana w Krakowie.



Ks. Metropolita dr Sapieha dokonywa poświęcenia Kliniki Ginekologicznej przy ul. Kopernika w Krakowie.

Z pośród zmarłych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymali order Polonia Restituta następujący uczeni: ś. p. Cybulski, Jakubowski, Janczewski, Jaworski, Jentys, Jordan, Sas-Korczyński, Koźniewski, Olszewski, Raciborski, Rudzki, Smolka, Smoluchowski, Tarnowski, Ulanowski, Witkowski i Zoll sen. Każde z tych nazwisk, to nowy etap w nauce Polski, to wybitny wysiłek naukowy, to praca nad niepodległością Polski.

KRÓL ANGIELSKI NA INSPEKCJI.



Król angielski Edward VIII dokonał przeglądu floty wojennej w Portland, w czasie szalejącej burzy. Królowi towarzyszył admirał Sir Roger Backhouse, głównodowodzący marynarką wojenną i sir Samuel Hoare, pierwszy lord admiralicji, przeprowadzający w gorączkowem tempie dozbrojenie Anglji, zarówno na morzu, jak i w powietrzu. Na zdjęciu król Edward VIII kroczący przed frontem honorowej kompanji na pancerniku „Royale Oak".

Wide-World Photos — Londyn

NACZELNY WÓDZ W KRAKOWIE.



W Krakowie bawił Marszałek Śmigły-Rydz, aby złożyć hołd u trumny Marszałka Pilsudskiego. Dostojny Gość po zwiedzeniu Katedry udał się do Muzeum Narodowego, gdzie spędził dwie godziny, oprowadzany przez dyr. Koperę. Na zdjęciu Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie gen. Łuczyńskiego, gen. Monda i ks. Kruszyńskiego, wychodzący z Katedry wawelskiej, obok kaplicy Zygmuntowskiej.

Ag. Fot. „Światowid"

WYRZYSK DLA OBRONY KRAJU.

W Wyrzysku, mieście położonem na pograniczu województwa Poznańskiego i Pomorskiego odbyła się uroczystość wręczenia armji karabinów maszynowych i granatnic z zaprzęgiem, ufundowanych przez 37 organizacyj społecznych powiatu wyrzyskiego. W uroczystościach tych wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz, który przy tej sposobności wygłosił podniosłe przemówienie, nawołując do przeciwstawienia wrogom państwa polskiego nietylko karabinów, ale także siły moralnej.

Po akcie przejęcia broni Marszałek Śmigły-Rydz przyjął defiladę.

Licznie zgromadzona ludność owacyjnie witała Naczelnego Wodza.

Czternaście gmin powiatu wyrzyskiego nadało Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi obywatelstwo honorowe.

Powiat wyrzyski spełnił godnie swój narodowy obowiązek.



Przewodniczący Komitetu Daru Dozbrojenia Armji, p. Dzwonkowski przekazuje Naczelnemu Wodzowi ufundowaną przez społeczeństwo powiatu Wyrzyskiego broń dla Armji. — Obok Marszałka Śmigłego-Rydza stoją min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki i woj. poznański Maruszewski.



Entuzjastyczne powitanie Naczelnego Wodza na uroczystościach wyrzyskich. **Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".**

40-LECIE KATOWICKIEGO „SOKOŁA".



Akademja w sali Powstańców, która odbyła się dn. 15. listopada 1936 r. w Katowicach z okazji 40-lecia tamtejszego „Sokoła".



Starszyzna „Sokoła" w Katowicach, odznaczona dyplomem honorowym. Na zdjęciu widoczni: p. Kowalczyk, Czaplicki, Długiewicz, Jasinek, Pabich, Rak i Skrzydek. **Zdjęcia Foto Cz. Datka — Katowice.**

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Katowicach obchodziło dnia 15. bm. 40-lecie swego istnienia. Towarzystwo to powstało w 1896 r. i było stale szykanowane przez władze pruskie, które nawet zawiesiły jego działalność na pięć lat. W 1919 r. sokoli wchodzą w skład P. O. W. i biorą udział w akcji plebiscytowej a potem w powstaniach. Obecnie na terenie Katowic istnieje 8 gniazd sokolich. Prezesem dzielnicy Śląskiej jest p. Tomasz Kowalczyk.

Z ŻYCIA SZACHOWEGO W KRAKOWIE.



W tych dniach nastąpiło w Krakowie w Pałacu Spiskim inauguracyjne otwarcie nowego lokalu Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Gry Szachowej, połączone z rozegraniem okręgowego Turnieju Szachowego Kraków—Śląsk, o puhar inż. Żukowskiego. Na zdjęciu widzimy obie drużyny w czasie rozgrywek. Przy stole prezydjalnym siedzą: prezes Holender, repr. śl. Okr. Szach. Głogoszewski, radca dr Pałkowski, dyr. Wortman, red. Gałuszka, sekr. dr Szancer i kier. Turnieju p. Paszkowski.

DAWNE SZABLE POLSKIE.

W związku z wręczeniem zabytkowej szabli polskiej Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi przez delegację Armji Polskiej, drukujemy poniżej artykuł o dawnych szablach polskich, oraz reprodukujemy najważniejsze typy tych szabel.

„Za Jana Trzeciego — Króla potężnego
W Staszowiem zrobiona — na harc z Tatarami,
Tum we krwie ochrzczona — pod Wiednia murami".

(Napis na głowni szabli „staszówki" z XVII w.)

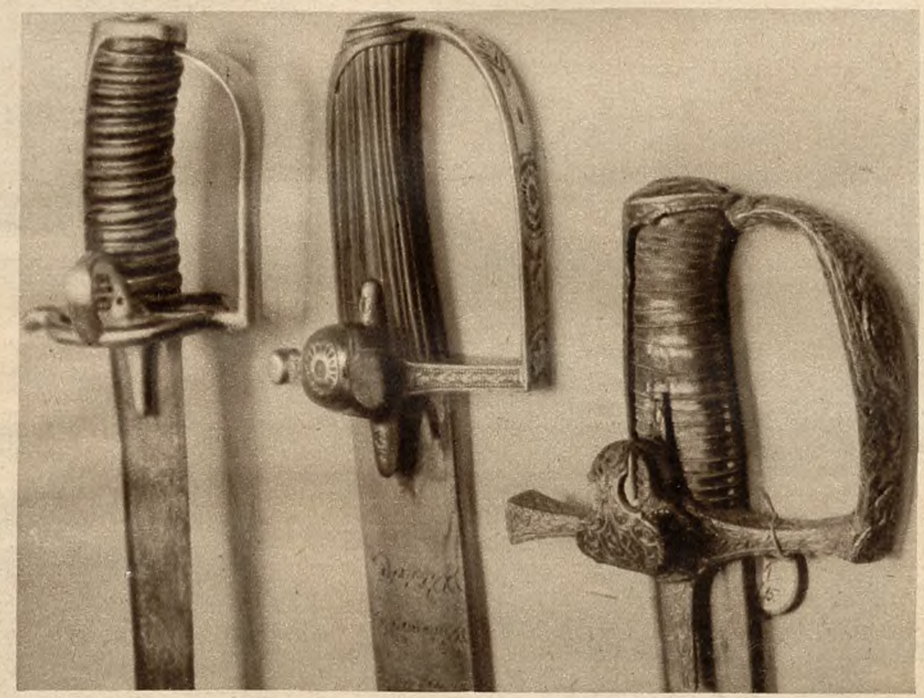
Szabla — to w dawnych wiekach najulubieńszy oręż szlachcica i żołnierza polskiego. Nieodstępna i niezbędna towarzyszka w boju i w domu, we wszystkich okolicznościach życia, w kościele, w podróży, na sejmiku, na pogrzebie, na bankiecie. Z miłością i szacunkiem przekazywana z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. Częstokroć symbol chwały orężnej i pamiątka zasługi. Oglądana dziś przeważnie w muzealnej gablocie, czasem u zbieracza-amatora, coraz rzadziej w posiadaniu dziedzica historycznego nazwiska i rodowej tradycji. Znamy ją w licznych odmianach nazwy i kształtu, figurującą w starych inwentarzach pod mianem jendyczki, czeczugi, hiszpanki, multanki, czy węgierki; to znowu od portretów lub monogramów królewskich, inkrustowanych, czy też wyrytych na klindze, określoną nazwą batorówki, zygmuntówki, czy agustówki; w późniejszym już czasie słynącą powszechnie pod mianem karabeli. Znamy ją z pięknej i bogatej, ręką lwowskiego czy krakowskiego złotnika ozdobionej oprawy, służącą do stroju i reprezentacji, to znowu bez żadnych ozdób i pretensji, w postaci skromnej i prostej, o mocniej i miernie zakrzywionej głowni, przeznaczoną do bojowego użytku.



Karabele polskie z XVII i XVIII wieku, bogato ozdobione złotem, o głowniach typu tureckiego.

Od początku XVI do końca XVIII wieku przeszła szabla polska ewolucję, wytwarzając w swoisty sposób ze skrzyżowania wschodnich i zachodnich elementów odmienny typ narodowego oręża siecznego, który z czasem posłużył jako pierwowzór dla szabli lekkiej kawalerji wszystkich niemal wojsk Europy. Najstarsze znane szable polskie nie przekraczają połowy XVI wieku. Zbliżają się one do typu szabel węgierskich, zrazu o prawie prostej, a potem nachylonej rękojeści o długim krzyżowym jelcu z „wąsami", o głowni rozszerzającej się ku końcowi w t. zw. pióro. Szable takie znamy także z portretów i nagrobków z okresu panowania Batorego i Zygmunta III-go. W XVII wieku wytworzyły się dwie zasadnicze odmiany szabel polskich: jedna o rękojeści zamkniętej z kabłąkiem i t. zw. paluchem, druga o rękojeści otwartej, t. zw. karabelowej. W jednym i drugim wypadku znamy okazy bogate, oprawne w złoto i srebro, ozdabiane emalją i niellem, oraz skromne żelazne. Z oprawy bogatej słynęła zwłaszcza w XVII i XVIII wieku manufaktura lwowska, na której swoiste piętno wycisnęły wpływy sztuki Islamu, oddziaływujące tutaj bezpośrednio. Oprawy proste, użytkowe, wychodziły z pod ręki mistrzów mieczniczych, zorganizowanych w cechy po wszystkich niemal miastach Rzeczypospolitej. Same głownie szabel były różnego, nawet obcego pochodzenia. Trafiają się głownie styryjskie, niemieckie i włoskie, lub też wschodnie tureckie. Wiele jest jednak niewątpliwie polskich, wyszłych z kuźnic, rozsypanych w różnych stronach kraju. W Krakowie, Łucku, Wyszynach, Staszowie, (stąd nazwa „staszówka"), Samsonowie, Suchedniowie i wielu innych miejscowościach istniały zakłady, w których wyrabiano broń sieczną. Bywają szable polskie znaczone niekiedy swoistą marką, ale trudno powiedzieć, do której ze znanych fabryk owa marka się odnosi. Głownie ich odznaczają się mniejszą lub większą krzywizną, nigdy jednak nie są tak zakrzywione jak na Wschodzie. Nadmierna bowiem krzywizna utrudniała użycie szabli po myśli zasad znanej i słynnej w Polsce sztuki szermierczej. Bywaj głownie różnej szerokości (wąskie zwano smyczkami), o szlifie wklęsłym lub płaskim, często także opatrzone szerszemi żłobkami lub wąskiemi bruzdeczkami. I w tym zakresie istnieją różne odmiany. Na klingach tych widnieją ryte lub inkrustowane złotem portrety królów, inicjały, herby i napisy. Mówią one o przewagach wojennych, wyliczają nazwy bitew, modlą się o zwycięstwo, świadczą o ludziach i czasach, służą radą i zachętą do boju.

Dziś, w zmartwychwstałej Ojczyźnie, dawna szabla polska, to nie tylko zabytek i dokument archeologiczny lub dzieło sztuki, świadczące o obyczaju i kulturze przodków, ale przedewszystkiem świadek wymowny świetnej przeszłości bojowej oręża polskiego.

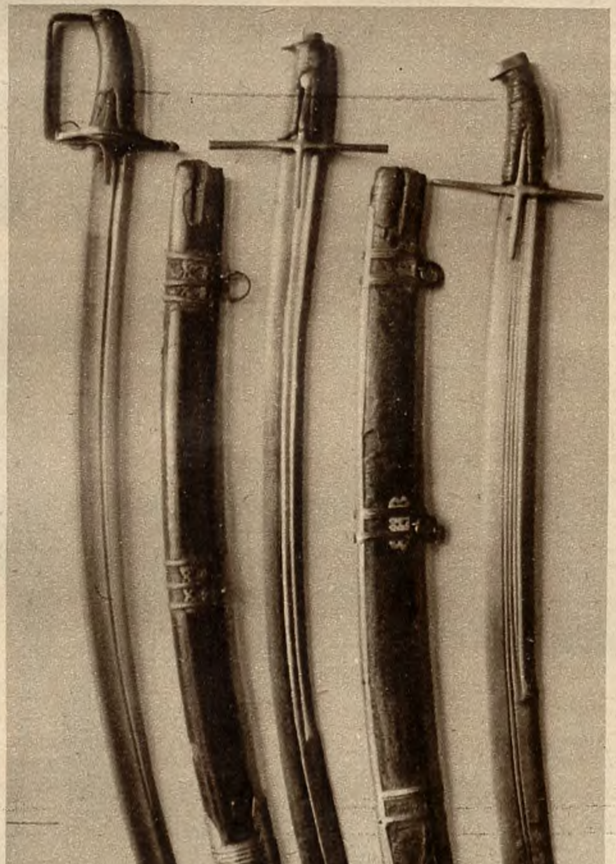


Rękojeści szabli typowo polskie, z t. zw. paluchem. W pośrodku szabla ks. Karola Radziwiłła „Panie Kochanku".



Szable polskie manufaktury lwowskiej z XVIII w

Podjęła dawną tradycję szabla bojowa wojsk odrodzonej Rzeczypospolitej, a nawiązując do dawnych kształtów formą swej rękojeści, przyjęła także na klindze napis, widniejący na sztandarach pułkowych dawnych i obecnych wojsk polskich: Honor i Ojczyzna. **Zbigniew Bocheński.**



Szable bojowe polskie (dwie po prawej z początku XVII wieku w typie „węgierek").

Wszystkie szable ze Zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Sukces „Goussin Cattley" i in.

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się w bieżącym sezonie wspaniałe pokazy niezrównanej kolekcji toalet przodującego w stolicy Maison Goussin Cattley. Na czoło tych rewij wysunął się pokaz w warszawskiej „Adrii", urządzony przez dyr. Br. Iwanowskiego. Publiczności wytwornej zebrało się moc.

I właśnie, jeżeli chodzi o toalety w stylu największych domów modelowych Paryża, to wielki sukces odniosła p. Katarzyna Cattley. P. Cattley nie lansuje już koloru lila, ani kasaków i zupełnie słusznie, gdyż przebrzmiały już one w stolicy mody, Paryżu. Śladem Wortha i Molyneux, Goussin Cattley wprowadza toalety o liniach klasycznych, prostych prawie bez kloszy, a zarazem zapowiedziała nam w rozmowie tryumfalny powrót na czas dłuższy koronek i długich, dawno nie noszonych żakietów.

Energię i swe dominujące w świecie mody stanowisko zadokumentowała p. Cattley zaprezentowaniem działalności trzech przez siebie prowadzonych pracowni. A więc Cleo-Cattley, na wzór paryski salon fryzjersko-kosmetyczny, który jest prawdziwym dobrodziejstwem dla naszych pań. Wieczna ondulacja, niezrównane kreacje fryzur, masaże, są skończoną sztuką nowoczesnej estetyki i higieny. Warto obejrzeć salon Cleo przy ul. Mazowieckiej, aby przekonać się o europejskim poziomie pracy, zatrudnionych tam specjalistów. Po za tym p. Cattley jest wyłączną przedstawicielką niezrównanych kosmetyków „Coryse Salomé Paris": Kremy, pudry, perfumy itp.

Po dłuższej przerwie, ku wielkiej radości zebranych na rewii, wielbicielki talentu Lucjana Leszczyńskiego, z wielkim zainteresowaniem oglądały jego najnowsze kreacje. I znów stwierdzono, że Leszczyńskiego pięknych pantofelków nikt skopiować nie potrafi. Jego wrodzony talent idealnie strzeże prezentowanych modeli.

Pikantną częścią rewii było demonstrowanie naprawdę ładnych modeli koszulek dziennych i nocnych, szlafroków ciepłych pikowanych, peniuarów itp., to wszystko pokazał nam wysuwający się na czoło w Warszawie „Mon Boudoir" (Marsz. 81b).

Żywy udział w ostatnich rewiach p. Feliksa Czarneckiego należy powitać z uznaniem. Widzieliśmy znów jego piękne modele rękawiczek, świetnie zawsze dostosowane do toalet. Rękawiczki p. Czarneckiego przyjmowano oklaskami.

Dom Modnych Tkanin I. Cwejko zawsze na czele tego rodzaju magazynów. Zawsze zaopatrzony w ostatnie wymagania bieżącego sezonu jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Tkaniny Cwejko nie mają sobie równych.

Nie zapomniano również wspomnieć o idealnej farbie do włosów Inecto-Rapid Paris i o doskonałej płukance do włosów „Luminex". Preparaty te stały się już niezastąpioną pomocą w pielęgnacji urody kobiecej. (D)

WALKI O MADRYT.



Pierwsze oddziały marokańskiego wojska, wkraczające na jedno z przedmieść madryckich.

Wide-World Photos, Londyn



Manifestacja „czerwonych kobiet“ w Madrycie wzywająca do obrony stolicy.

Wide-World Ph., Paris



Typ żołnierza marokańskiego armji powstańczej.

Photo NYT — Paris.



Sielski obrazek z wojny domowej w Hiszpanji. Widzimy na nim milicjantkę hiszpańską, „przygotowującą śniadanie“ dla towarzyszy partyjnych.

France-Presse — Paris



Samoloty nieprzyjacielskie nad miastem! Członkowie czerwonej milicji madryckiej obserwują manewrowanie powstańczych samolotów nad ulicami Madrytu.



Na przedpolach Madrytu buduje milicja wojsk rządowych szereg barykad, przeznaczonych do obrony przed wojskami powstańczymi.

Keystone, Berlin.



Przeciwlotniczy karabin maszynowy powstańców, ostrzeliwujący samoloty armji rządowej.

Photo NYT — Paris



Pozycje wojsk powstańczych koło Madrytu.

Presse-Photo, Berlin.

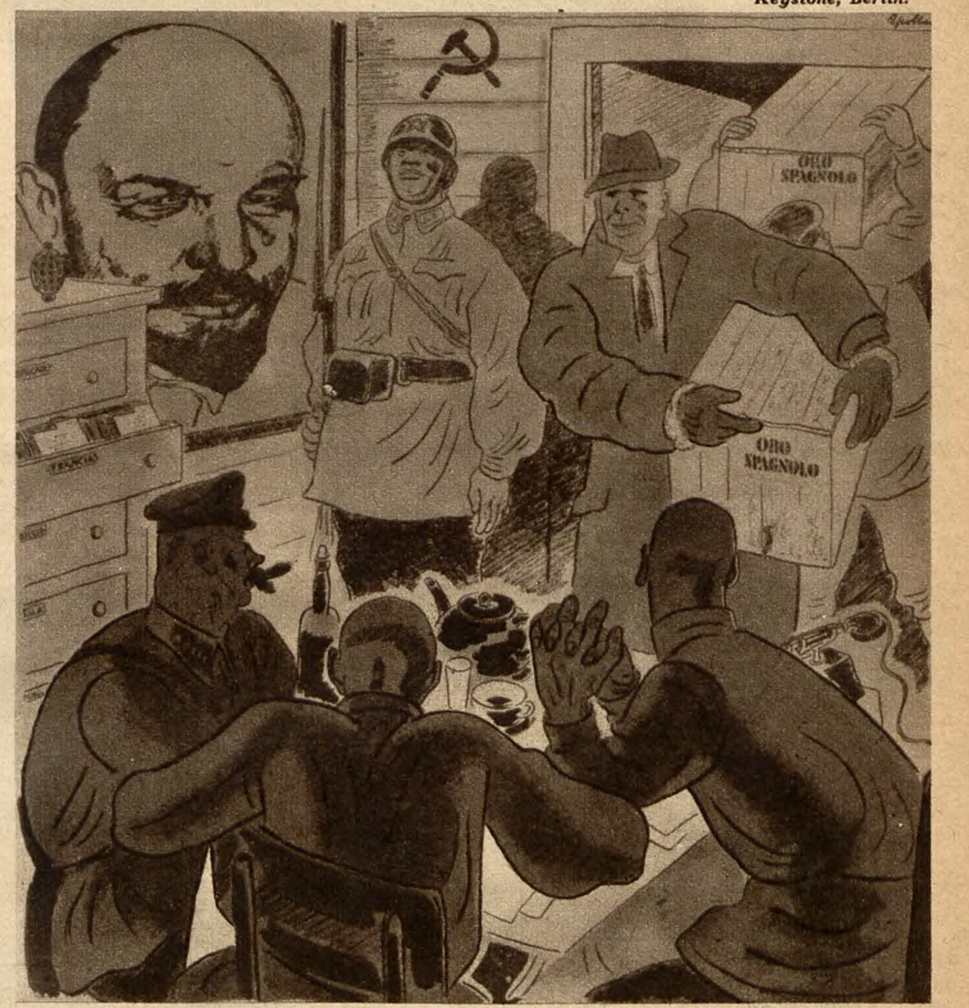


Wejście wojsk narodowych do jednej z miejscowości, położonych na madryckim froncie.

Presse-Photo, Berlin.

Już od kilku przeszło tygodni toczą się zacięte walki pod stolicą Hiszpanji, Madrytem, o posiadanie tego miasta. Czerwoni, zdając sobie doskonale sprawę z wielkiego wpływu moralnego, jaki posiada w sobie utrzymanie, względnie utrata hiszpańskiej stolicy, — zgromadzili na tym odcinku frontu hiszpańskiej wojny domowej swe najlepsze, jak się zdaje, siły, zaprawione w ulicznych walkach na barykadach — które pod komendą sowieckich oficerów i przy współudziale sowieckiej broni pancernej walczą rozpaczliwie o utrzymanie każdej piędzi ziemi madryckiej. W ostatnim tygodniu, w ub. niedzielę zwłaszcza, i w dalsze dwa następne dni, walka pomiędzy powstańcami a czerwonymi była najkrwawszą ze wszystkich potyczek stoczonych tam dotychczas. Wojska narodowe pod dowództwem płk. Yague ruszyły do ataku w trzech kolumnach na północno - zachodnie dzielnice Madrytu. Piorunujący atak narodowców zdołał przeforsować linje nieprzyjacielskie i zajął pod wieczór całą dzielnicę uniwersytecką. Potem brawurowym atakiem na bagnety zajęto park zachodni i szkołę rolniczą. Na ulicach miasta rozwinęła się rozpaczliwa walka o każdy dom, o każde mieszkanie niemal. Ludność w popłochu uciekała do północnowschodniej części miasta, którą, jak to zapowiedział już gen. Franco przed swym atakiem na stolicę, powstańcy oszczędzają. Artylerja narodowców wzięła pod silny ogień zaporowy ulice prowadzące do przedmieścia północnego Cuatro Caminos, ponieważ tam skoncentrowały się silne oddziały czerwonych. Chodziło więc o to, by nie dopuścić ich do miejsc walki i w ten sposób uniemożliwić czerwonym dopływ świeżych sił. Z małemi przerwami walczono przez całą noc z niedzieli na poniedziałek — w tym zaś dniu wojska narodowe umocniły się na zdobytych pozycjach w dzielnicy uniwersyteckiej i podsunęły swe przednie straże w kierunku południowym pod gmach centralnego więzienia madryckiego. Gen. Franco, widząc zdecydowaną postawę czerwonych wojsk w obronie Madrytu, wprowadził obecnie w walkę wszelkie rodzaje broni, zwracając główną uwagę na artylerję i samoloty bombardowe.

Bombardowanie miasta trwa obecnie z małemi jedynie przerwami i nie skończy się przed kompletnem zajęciem hiszpańskiej stolicy. Wedle komunikatu ostatniego dowództwa wojsk narodowych, powstańcy z zajętych już w mieście pozycyj panują nad 3/4 obszaru stolicy. Nad miastem widać było przez te dwa krwawe dni ogromną łunę, zniszczenie zaś w samym Madrycie jest już bardzo duże. W poniedziałek wieczorem nastąpił specjalnie silny atak samolotów narodowych na miasto, które zarzucono gradem pocisków o wielkiej sile wybuchowej, rzucanych wraz z bombami zapalającemi. Atak zakończył się o godzinie 20-tej, a rozpoczął się nanowo we wtorek o godzinie 3.30 zrana. O tej porze wzleciały znów samoloty narodowe niespodzianie nad miasto i w połączeniu z artylerją powstańczą zasypały Madryt gradem bomb. Podczas tego rozwinęła się ponownie walka w dzielnicy miasta uniwersyteckiego, która zakończyła się wielkimi stratami czerwonych. Wszystkie te radykalne środki, zastosowane przez dowództwo armji narodowej spowodwały dużą depresję na tyłach walczącej milicji czerwonej. W Madrycie panuje kompletny chaos. Wzmógł się też teror w stosunku do podejrzanych, a na murach miasta wiszą plakaty, obiecujące po 1000 pesetów nagrody każdemu, kto wskaże miejsce ukrycia księdza lub zakonnicy. Rozprzężenie w szeregach czerwonych rośnie, a dowództwo ich coraz bardziej przestaje panować nad anarchją. Wedle ostatnich depesz jednego z korespondentów niemieckich, przebywającego na madryckim froncie, — zginął w dniu 15 bm pod Madrytem kpt. San Jurio, syn gen. San Jurio, zmarłego tragiczną śmiercią w katastrofie lotniczej podczas przelotu z Portugalji do ojczyzny bezpośrednio po wybuchu powstania. Gen. San Jurio był jednym z przywódców powstania narodowego w Hiszpanji. Pogrzeb syna generała, bohaterskiego kpt. San Jurio odbył się w Sewilli i zamienił się w olbrzymią manifestację narodową. W chwili, gdy te słowa kończymy pisać, walka w ulicach Madrytu trwa dalej, jednak szala zwycięstwa zdecydowanie przechyla się na stronę narodowców. Ostatecznych rozstrzygnięć należy spodziewać się w tych dniach. c.



Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ: „Miljardy hiszpańskie płyną do Moskwy“. W sztabie czerwonej armii w Moskwie: — Mówiono nam, że Hiszpanja będzie interesem deficytowym, a tymczasem...

Il. Travaso Delle Idee

ZWIEDZAMY DWORY W ZIEMI KALISKIEJ



Dwór w Szczypiórnie państwa Bronikowskich.



Dwuletnie Anglo-araby z majątku Szczypiórno. Pierwsza od lewej p. Bronikowska, właścicielka Szczypiórna.



Historyczna fotografia, przedstawiająca obóz Legionistów internowanych w Szczypiórnie.

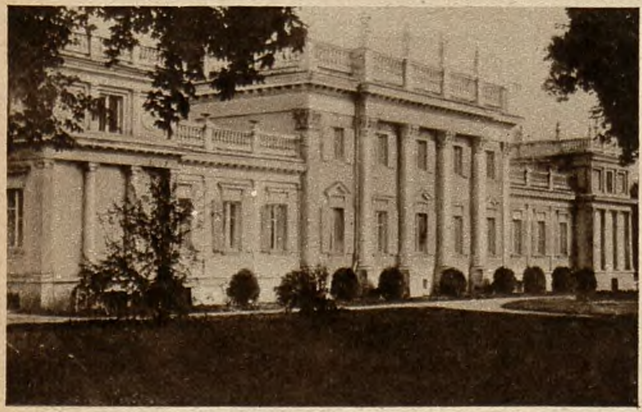
Poranek wstał zimny i mglisty. Namyślam się, czy jechać w dzień „w wiszącym deszczu". Przyjazd mój jednak do dworów kaliskich, zapowiedział właśnie na ten dzień niezwykle uczynny i przemiły sekretarz miejscowego Związku Ziemian p. Wyganowski.

Auto spóźnia się o godzinę. Jedzie z nami, t. zn. ze mną i fotografem, p. Wyganowski. Skłębione czarne chmury obniżają się coraz więcej. Napewno będzie lało.

Już na szosie do Szczypiórna, zaczyna kropić. Szosa, kiedyś sławna ze swych dziur i wybojów jest już naprawiona. Maszyna rozwija większą szybkość, co wywołuje ostry sprzeciw ze strony p. Wyganowskiego. „Wolno też się dojedzie — mówi p. Wyganowski — dawniej ludzie tylko końmi jeździli i też było dobrze. — A teraz to tylko aby prędzej, aby prędzej. Do kalectwa się będę spieszył, czy do śmierci?"



Dwór w Sulisławicach, p. Ign. Łaszczyńskiego.



Pałac w Marchwaczu, p. Wacława Niemojowskiego.

Tuż za Szczypiórnem wjeżdżamy w boczną drogę, prowadzącą do dworu pp. Bronikowskich.

Przed dworem piękny klomb wysadzany barwnymi kwiatami. W głębi podwórza widać stajnie, gdzie już od 5-ciu lat prowadzona jest hodowla koni pełnej krwi. Konie pp. Bronikowskich znane są już ze swych zwycięstw na kilku torach.

Korzystamy, iż w pobliżu znajduje się p. Skórzewski, prowadzący w majątku — jeśli się tak można wyrazić — dział koński, i zwiedzamy stajnie. Jak na złość rozpadało się na dobre. Fotografujemy wyprowadzone ze stajni matki stadne, a następnie 2-letnie anglo-araby, które już na przyszły rok pójdą na tor.

Konie w Szczypiórnie przypominają raczej... koty. Łaszą się do ludzi i ni stąd ni zowąd przychodzą po pieszczotę. Umieją się niemal o nią natrętnie upominać. Nic dziwnego, cała przecie rodzina pp. Bronikowskich kocha konie i nie skąpi im pieszczot. Największą jednak wielbicielką koni jest młodsza córka pp. Bronikowskich, która z niezwykłą brawurą jeździ konno.

Wracamy do dworu, gdzie wita nas p. Bronikowska, śliczna szatynka, wyglądająca raczej na siostrę swej równie ładnej córki. P. Bronikowska, mówiąc o majątku, podkreśla, iż prowadzone jest tutaj wzorowe ogrodnictwo, przyczem specjalnością jest hodowla brzoskwiń. Mamy jeszcze do zwiedzenia szereg dworów — żegnamy się więc z miłą Panią Domu, która przypomina nam jeszcze, że tutaj na terenie jej majątku był obóz internowanych legionistów. Niemcy zarekwirowali wówczas 150 mórg dworskiej ziemi, urządzając obóz, który zapisał się na karcie epopei legionowej. Pani Bronikowska wspomina jak to legioniści nocą przekradali się do dworu, znajdując tutaj opiekę i pomoc. „Dawało się im jakieś czapki, kurtki i posyłało dalej..."

P. Bronikowski zajmował wówczas stanowisko prezesa Komitetu Opieki nad internowanymi.

Odjazd. Piękną aleją wysadzaną kasztanami, skręcamy w bok na drogę polną prowadzącą do Sulisławic.

Dwór w Sulisławicach, będcy własnością p. Ignacego Łaszczyńskiego, otoczony jest przepięknym parkiem. Jest to najstarszy z dworów w powiecie kaliskim.

Deszcz, który na kilka chwil przestał padać, znów leje, uniemożliwiając zwiedzenie starego, pięknego parku. P. Łaszczyński, który w majątku swoim prowadzi wzorowe sadownictwo i ogrodnictwo mówi o bolączkach tych działów rolnictwa. Najwięcej dają się tu we znaki szkodniki i grzybki. Przez te ostatnie trudno jest tu wyhodować owoce pierwszej jakości, które mają największy zbyt i poszukiwane są na rynku. Przeszkadza też w racjonalnej gospodarce sadownictwa brak dużych urządzeń na przechowywanie owoców. Z tego też względu owoce takie jak np. truskawki muszą być sprzedawane niemal na krzakach.

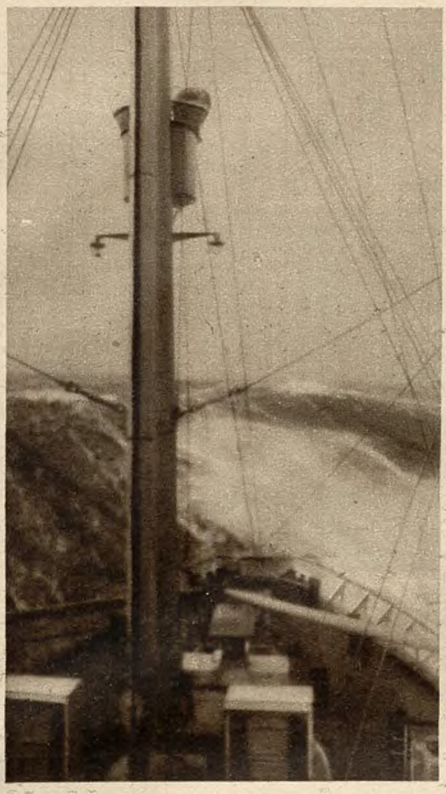
Fotografujemy dwór, który przepięknie wygląda wśród potężnych konarów drzew, spowity w zieleń bluszczu.

Wracamy do Kalisza, aby udać się w stronę Opatówka do pałacu p. Wacława Niemojowskiego. Ale o tem następnym razem.

S. Kaz.

M/S „BATORY“ W WALCE Z BURZĄ.

M/S „Batory“ dnia 28-go października b. r. o godzinie 2-giej w nocy w czasie drogi przez Ocean Atlantycki przebył burzę, o niebywałem natężeniu, która miotała okrętem przez 24 godzin, nasz motorowiec jednak nie odniósł żadnych strat i stawił zwycięsko czoła nawałnicy. Na zdjęciu „Batory“ w czasie burzy.



POLSKA WINNICA NA WĘGRZECH.

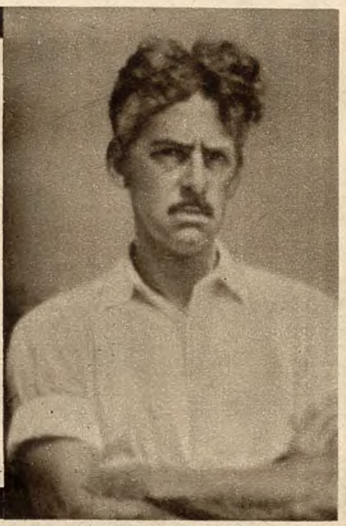
W Abaujszántó na Węgrzech w winnicy naszego rodaka p. Floriana Bilickiego odbyła się uroczystość winobrania. Gospodarzowi wręczono tradycyjny wieniec spleciony z najpiękniejszych kiści świeżo zebranych winogron, poczem bawiono się ochoczo, jak każe stary zwyczaj. — Na zdjęciu p. Bilicki (po lewej) w otoczeniu gości dożynkowych.



Ci — o których się mówi.

LAUREAT NOBLA. Tegoroczną nagrodę Nobla z dziedziny literatury otrzymał znakomity poeta amerykański O'Neill, z pochodzenia Irlandczyk. Podróżował on wiele po świecie i w czasie pobytu w Afryce Południowej odkrył swoje zdolności literackie. Napisał „Wyspę“, „Marco Polo“, „Goryla“, „Czarne Ghetto“, itd. Jest najznakomitszym dramaturgiem Ameryki.

Scherl, Berlin.





ZGON AUTORA „DEMONA RUCHU“. We Lwowie zmarł, przeżywszy 49 lat, ś. p. Stefan Grabiński, znany literat, laureat Nagrody Literackiej Lwowa. Pociągały go tematy fantastyczne i niesamowite. Napisał m. in. „Demona Ruchu“, „Salamandrę“, „Szalonego pątnika“ i szereg innych utworów, które zyskały mu wielką poczytność.

Fot. Oberhard — Lwów

PO ŚMIERCI PRZYWÓDCY SYONISTÓW. W Krakowie zmarł w 67. roku życia bł. p. dr. Oziasz Thon, przywódca syonistów, wieloletni poseł na Sejm i b. prezes Żydowskiego Koła Sejmowego, oraz wybitny publicysta. Pogrzeb jego miał charakter manifestacyjny.



NAJMŁODSI OFICEROWIE NA ZAMKU.



W dniu Święta Niepodległości dorocznym zwyczajem przybyli na Zamek w Warszawie nowomianowani podporucznicy, aby złożyć hołd i przedstawić się P. Prezydentowi R. P. W uroczystości tej wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz i min. gen. Kasprzycki. Komendanci szkół i prymusi składali P. Prezydentowi i Marszałkowi meldunki, poczem P. Prezydent i Naczelny Wódz obchodzili szeregi witając się z podporucznikami. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. przechodzący przed frontem podporuczników kawalerji.

Ag. Fot. „Światowid"



OAZA.



Obóz karawany Nowaka na skraju oazy Uargla.

Listopad 1936.

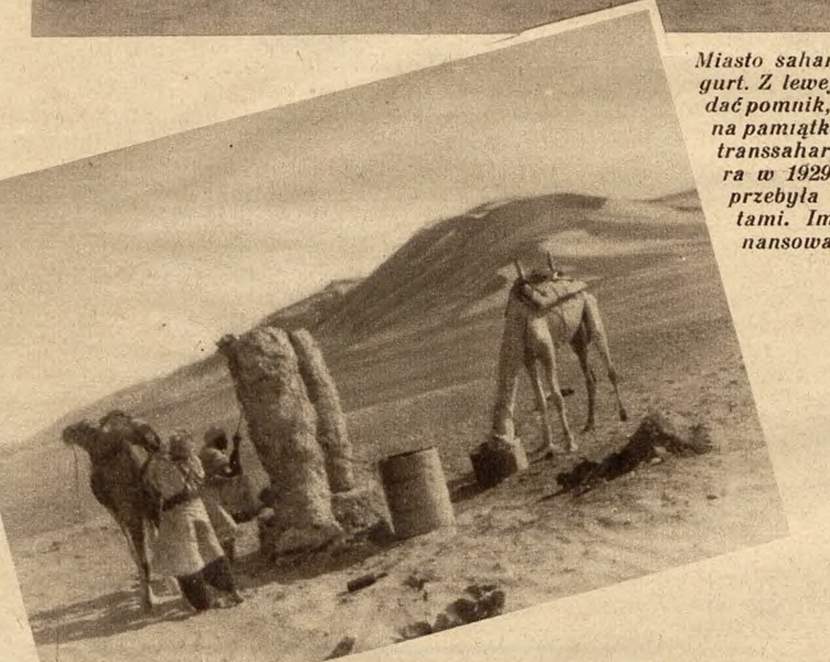
Oaza!

Gdzieś hen — daleko bardzo! — na skraju horyzontu zarysowała się prawie czarna linja. Oko przemęczone blakiem słońca — i odblaskiem jego promieni w prawie białych kryształkach piasku, wita tę czarną linijkę z wielką radością.

Linijka ta staje się coraz bliższą — aż w końcu widać rzeczywisty kolor pióropuszów palm. Widać już nawet białe kopuły grobów, widać smukłą wieżycę minaretu, a ucho przywykłe do zupełnej ciszy — chwyta już nawet metaliczny poszum listowia — przerywany zgrzytem, czy skrzypieniem kół studziennych.



Miasto saharyjskie Tuggurt. Z lewej strony widać pomnik, postawiony na pamiątkę ekspedycji transsaharyjskiej, która w 1929 r. pierwsza przebyła Saharę autami. Imprezę tę finansował „Citroen".



Biały dromader Nowaka Ueli u wodopoju w Bef-Guebur (Wielki Erg Wschodni).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA P. KAZIMIERZA NOWAKA.

Oaza!

Szmaragdowy klejnot rzucony ręką dobrotliwego i Wszechmocnego Allacha, rzucony wśród bezmiaru pustyni zupełnej, dlatego nadewszystko, aby dać przytułek Beduinom, czy pasterzom, dać im złote daktyle, czy jęczmień, aby uchronić od głodu.

Aby zapewnić mieszkańcom Sahary życiodajny, niczem niezastąpiony napój:

Wodę!

Turysta doby obecnej nie potrafi odczuć czem jest oaza, czem są jej ogródki, chronione przed pożarem promieni słońca przez smukłe palmy.

Tam, w cieniu palm pobłyskują nieraz brudne lusterka wody, często słonawej, czy słonej nawet, ale tu smak się przytępia.

Tu je się naogół dlatego tylko — aby żyć, pije się, aby organizm uratować od śmierci z pragnienia.

Aby jednak odczuć, jak wielkim darem Stwórcy jest oaza, trzeba do niej zdążać przez tygodnie całe, trzeba borykać się z huraganowemi wichrami — i zadymką piasku, trzeba żyć w tej niepewności, jaką przeżywa karawana.

Szlak karawany, to jedno pasmo bielejących kości czy całych szkieletów, które raz odsłaniają piaski, to znowu kryją je grubym kożuchem pyłu, poto, aby odkryć inne — — —

A potem szlak karawan znaczą groby tych — którzy odeszli w zaświaty. Groby te każą mimowoli myśleć o tem — że może jutro — pojutrze — Sahara wzbogaci się znowu o taki kurchan — wykopany i usypany rękami towarzyszy, których los powiódł dalej — daleko — do oaz i studni dalekich — do namiotów i ognisk rodzinnych.

Na Saharze trzeba myśleć o śmierci — ale trzeba myśleć o niej po beduińsku:

IN — SZA — ALLAH — — — jak Bóg zechce! A wtedy piękna jest pustynia — i oaza jest rzeczywistym darem Stwórcy — darem bezcennym.

Takich jednak oaz jest coraz mniej na Saharze. Oaza dla dzisiejszego turysty to raczej objekt do zdjęcia, to dekoracja, na której tle fotografuje się nadewszystko to — co nie jest saharyjskie — co przywlókł ze sobą biały zdobywca tych stron.

Oazy powoli przestają istnieć, a miejsce ich zastępują plantacje palmy daktylowej, czy nawet produktów rolnych. Miejsca dawnych oaz zamieniają się w bogate plantacje i fermy — wokół których skupia się nie dawna tubylcza osada, ale nowe miasto saharyjskie.

Widziałem setki oaz — jeszcze takich prawdziwych oaz! Były to te szmaragdowe wysepki w południowej Trypolitanji — pustyni Libijskiej i te potem — tam, w Nigerji francuskiej, ale tam jeszcze nie docierają auta — tam nie słychać rozpustnych śmiechów.

Kto czytał coś o Saharze — zna napewno takie nazwy jak: BISKRA — TUGGURT — UARGLA i tak dalej.

Nazywa się te miejscowości powszechnie oazą, wychwala się ich piękno — o! — papier jest zaprawdę cierpliwy.

TUGGURT — to wcale nie oaza, ale poprostu olbrzymie plantacje palmy daktylowej. Tak samo BISKRA!

Tu studnie artezyjskie wyrzucają z głębi ziemi po 25.000 l. wody na minutę — woda ta płynie kanałami i nawadnia plantacje, zaprawdę szczyt cywilizacji i pomysłowości ludzkiej!

A w pośrodku tych szpalerów palm, sadzonych za sznurem, biegną drogi, po których krążą auta turystyczne. Auta te przystają przed drogimi hotelami, które niczem nie przypominają Afryki. Tu traci się lekko zarobione fortuny — — —

Turysta znajduje wszystko w porządku, jest zachwycony i oczarowany tem, co mu pokazują — a czego nie rozumie wcale.

Turysta zwiedza plantację — i ma wrażenie, że to jest oaza. Pokazują mu ogrody, kopce lotnego piasku, pokazują nowe meczety, szkoły, szpitale, a potem na wieczór pozostaje zwiedzanie nocnych lokali.

Jest ciekawe, że te Arabki tańczące nago, są przeważnie Europejkami — a tylko dobrze ucharakteryzowane przez właściciela tej jaskini brudu.

Ulice i bary rozbrzmiewają ochrypłym śpiewem pijanych zwierząt w ludzkiem ciele. Drą się na cały głos — „nie chcemy Boga ani króla" — — a przechodzący obok żandarm ustępuje pijakowi z drogi.

Toć przecież obywatel! — a że nieco kolorowy, to i co? A że ten obywatel nie umie czytać ani pisać, więc jeszcze lepiej.

Tu przecież są koszary, są forty, a w tych fortach jest najlepszy żołnierz Afryki: strzelec senegalski! — — —

* * *

Dziś, gdy przebyłem całuśką Saharę i to w porze najtrudniejszej — i w warunkach wcale nie lekkich — jest mi prawie radośnie.

Przeżyte ciężkie chwile widziane wspomnieniem, są szczególnie drogie i miłe — a trud? — — do trudu można przywyknąć!

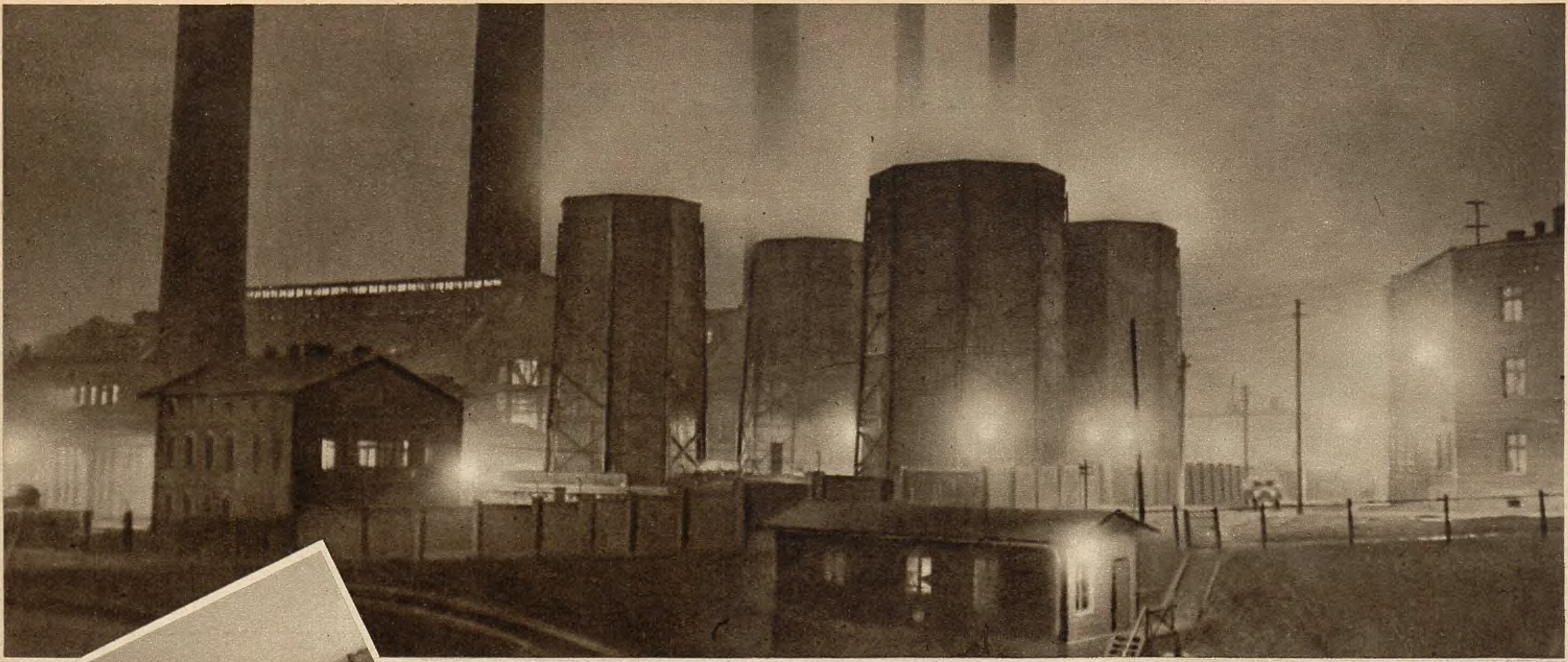
Zresztą przez bezmiar Sahary gnała mię chęć widzenia i poznania, a tem samem trudy malały, hartowała się wola — i dziś mogę napisać już mogę: Sahara przebyta! I to nie ta Sahara „turystyczna", pełna hoteli i nocnych lokali — ale ta — po dziś dzień jeszcze niedostępna prawie.

Jezioro Czad — Atlas Saharyjski — szlakiem oaz NGIGMI — BILMA — DŻADO — IN-EZZAN — DŻANET — Fort POLIGNAC — i w końcu UARGLA — skąd już jadę rowerem, kierując się przez BISKRĘ ku Morzu Śródziemnemu.

Kazimierz Nowak.



Rynek w oazie Uargla.



Las kominów fabrycznych.

CHORZÓW NAJMŁODSZE ZE STUTYSIĘCZNYCH MIAST POLSKI.



Ulica Bytomska w Chorzowie.



Plac targowy w Chorzowie.



Szkoła powszechna im. Ligonia w Chorzowie.

Zdjęcia p. Jadwigi Harasowskiej Chorzów.

Dzisiejsze miasto Chorzów, które często jeszcze nazywa się niewłaściwie w potocznej mowie Królewską Hutą, powstało przed dwoma laty przez złączenie miasta Królewska Huta i gmin wiejskich Chorzów i Hajduki Nowe. Królewska Huta była tworem miejskim bardzo młodym. O utworzenie go czyniły w rządzie pruskim starania zarządy kopalń i hut dla mieszkańców kolonij i osad hutniczych i górniczych wokół kopalni węgla „Königsgrübe" i huty „Königs-hütte", nazwanych tak na cześć Fryderyka Wilhelma III, a powstałych na przełomie XVIII i XIX w. Rzecz ciągnęła się dziesiątki lat i akt erekcyjny miasta „Königs-hütte", podpisany dopiero przez króla pruskiego Wilhelma I, nosi datę 18 lipca 1868 r.

Ten wzgląd decydował przy przemianowaniu miast z chwilą połączenia gmin dzisiejszego Chorzowa, gdy nadano miastu nazwę nie — Królewska Huta, lecz — Chorzów.

Nazwa Chorzowa jest bardzo dawna. W historii spotykamy ją na początku XIII w., kiedy książę Władysław Opolski nadał wieś Chorzów jedynemu polskiemu rycerskiemu zakonowi krzyżowemu Bożogrobców z Miechowa, zwanych też Miechowitami. Akt nadania datowany jest 24 czerwca 1237. Od tego też czasu Chorzów pieczętował się herbem Miechowitów, czyli podwójnym krzyżem na czarnym polu. W ich posiadaniu pozostawał Chorzów do r. 1810, kiedy zakon został przez rząd pruski rozwiązany.

Złączone od 1 lipca 1934 gminy dzisiejszego Chorzowa budują od dwóch lat swój samorząd i stawiają sobie za zadanie zarówno odpowiednią nowoczesnym postulatom rozbudowę miasta w wielkiej skali, jak i rozwój instytucyj i placówek, mogących zaspokoić wszystkie potrzeby materjalne i kulturalne swych mieszkańców. A potrzeby te są bardzo różnorakie. Chorzów jest miastem o zupełnie innym podziale zatrudnienia zawodowego mieszkańców, niżeli inne wielkie miasta polskie. Więcej niż połowa ludności należy do sfer robotniczych. Rozpiętość potrzeb i zainteresowań mieszkańców Chorzowa jest skutkiem tego bardzo wielka. Trudności administracji miasta, gdy do tego dodać 12.000 bezrobotnych i straszliwą ciasnotę mieszkaniową, są rzeczywiście poważne. Ale też jak poważnie się je traktuje i jak prowadzona jest gospodarka z ołówkiem w ręku, świadczy fakt, że gmina, odziedziczywszy przed dwoma laty przeszło półmiljonowy deficyt, zdołała wyprowadzić finanse na zrównoważone tory i nawet poszczycić się już pewną przewagą dochodów nad rozchodami.

Tak więc życie w ośrodku ciężkiego przemysłu polskiego weszło na normalne tory spokojnej a twórczej pracy. Okupiono to wieloma ofiarami za czasów pruskich, gdy żywioł polski tępiony był tutaj ze szczególną zaciętością, jak i ofiarą krwi w czasie powstań śląskich, z których trzecie w ówczesnej Królewskiej Hucie miało szczególniejsze oparcie, bo była ona jedynym miastem, przez powstańców opanowanym i przez dłuższy czas utrzymanym. Patrjotyzm mieszkańców zaważył na szali dziejów i zadecydował o powrocie tego bogatego i uprzemysłowionego ośrodka hutniczego do Macierzy.

W wielu dzielnicach naszego kraju nie zna się prawie Chorzowa. Co najwyżej widzi się w przejeździe koleją na trasie Katowice—Poznań. Ale wtedy przejeżdża się tylko obok zakładów hutniczych, których kominy i buchające płomienie utrwalają się w pamięci niesamowitą zjawą. Obok nich i z nich żyje studziesięciotysięczne miasto, którego wygląd zewnętrzny przy olbrzymim ruchu i wielkich wystawach licznych magazynów, można śmiało porównać nawet z... Warszawą. Kilkanaście linii autobusowych i tramwajowych oraz liczne pociągi, ułatwiają znakomicie załatwianie spraw w wielu punktach Śląska, a przepełnienie tych środków lokomocji świadczy, jak bardzo są one potrzebne. Tylko taksówek prawieże niema w Chorzowie, ze zrozumiałych zresztą względów, skoro setki prywatnych wozów przemierzają stale miasto we wszystkich kierunkach.

Wieczorem zapalają się nad Chorzowem tysiące świateł. Prawdziwa to orgja elektryczności i rozpalonych do białości metali. Patrząc na nie z wieży magistratu, górującej nad miastem, ma się przed sobą w dalekim promieniu morze światła, tryskającego to mniejszemi płomieniami pod zabudowaniami hut i kopalń, to olbrzymimi rzekami, mieniącymi się czerwienią i złotem.

Nawiązując do tradycji piastowskiej, kiedy włości chorzowskie pieczętowały się własnym godłem, poczyniono ostatnio starania o nowy herb miasta Chorzowa. W wyniku konkursu ustalono jego emblematy i przedłożono ministerstwu do zatwierdzenia herb Chorzowa, który przedstawia się następująco: tarcza herbowa podzielona na dwa podłużne pola herbowe, zgodnie z formą herbów miejskich na terenie byłych księstw piastowskich Górnego Śląska. Na polu prawym widzimy pół orła górnośląskiego, t. j. orła złotego, niekoronowanego w błękitnem polu. Dolne lewe przedstawia na czarnym tle czerwone pól krzyża podwójnego z rozszerzonymi na końcach ramionami, dawne godło Miechowitów, przyjęte ongiś przez piastowski Chorzów.

Tak do panteonu herbów miast polskich przybywa najmłodszy, lecz wywodzący swe pochodzenie od piastowskich czasów, herb Chorzowa, miasta w Polsce z pośród ponad stutysięcznych najmłodszego, ku któremu zwracać się winny częściej zainteresowania naszego społeczeństwa.

sztuki i FILM



JEAN ROGERS
młoda i urodziwa artystka ekranów amerykańskich.

CENNE DZIEŁA SZTUKI Z XVIII. STULECIA.

Odkrycie w bibliotece Seminarium Duchownego w Warszawie.

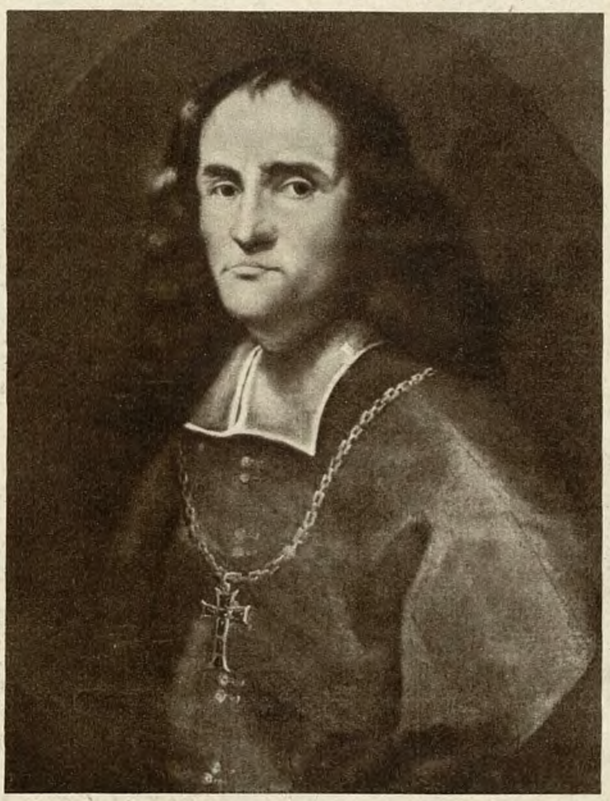


Galerja prymasów Królestwa Polskiego w Seminarium Duchownem w Warszawie.



Portrety wysokich dostojników Kościoła z XVIII stulecia, odnalezione w Bibljotece Seminarjum Duchownego w Warszawie.





Wspaniały portret Prymasa Królestwa Polskiego, J. Em. ks. arcybiskupa Józefa Bończy-Miaskowskiego, pierwszego biskupa warszawskiego. Portret odrestaurował prof. Rutkowski.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Wnętrze bibljoteki Seminarjum Duchownego w Warszawie, gdzie odnaleziono zabytki malarstwa z XVIII stulecia. Widoczni od lewej: ks. Kwiatkowski, prof. historji w Seminarjum Duchownem, ks. Niecyperowicz kierownik bibljoteki, ks. prałat Kobrzycki.

Prasa codzienna przyniosła wiadomość o odnalezieniu w Seminarium Duchownym w Warszawie arcydzieł malarstwa z XVIII stulecia. Szczególnie jeden z odnalezionych obrazów, przedstawiający pierwszego biskupa warszawskiego ks. Bończę Miaskowskiego, jest wartościowym zabytkiem sztuki.

Zbadaliśmy sprawę na miejscu.

Okazuje się, że kiedyś, jeszcze w tych czasach, gdy J. E. ks. kard. Kakowski był regensem Seminarium Duchownego w Warszawie, zjawił się u niego w mieszkaniu jakiś żyd i zaproponował nabycie kilku olejnych płócien, wyobrażających wysokich dostojników Kościoła. Ksiądz regens kupił te obrazy, a było ich cześć czy siedem i polecił schować w bibliotece. Od tego czasu upłynęło sporo lat.

* * *

Korytarze Seminarium Duchownego stanowią bardzo ciekawą i jedyną w swoim rodzaju galerię obrazów. Na obu piętrach ściany długich krużganków są zawieszone portretami wszystkich prymasów Królestwa Polskiego. Galeria ta powstała w ten sposób, że od najdawniejszych czasów po śmierci każdorazowego prymasa czy innego dostojnika kościelnego wieszano jego portret obok podobizny jego poprzednika. Galeria ta stanowi więc bardzo ciekawe studium malarstwa od czasów najdawniejszych do ostatniej niemal doby. Otóż w tej galerii była do niedawna luka. Brak było portretu ks. prymasa Bończy-Miaskowskiego, pierwszego biskupa warszawskiego. Trzeba wyjaśnić, że w 1793 r. utworzone zostało arcybiskupstwo warszawskie, do którego na mocy Bulli papieża Piusa VII „Romani Pontifices" z dnia 6 października 1818 roku, przywiązany był tytuł „Primas Regni Poloniae". Przedtem kapituła warszawska podlegała arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu.

* * *

J. E. ks. kard. Kakowski przypomniał sobie ostatnio, że przed laty nabył od handlarza kilka portretów. Polecił je więc odszukać, będąc pewnym, że znajduje się wśród nich portret ks. prymasa Bończy-Miaskowskiego. Odszukano więc zwój płócien, pośród których znajdował się pożądany portret. Niestety był on poważnie uszkodzony. Zaproszono więc znanego restauratora zabytków malarskich, prof. Rutkowskiego, który orzekł, że obraz ten wyszedł z pod pędzla dobrego mistrza. Początkowo sądzono, że malował go Bacciarelli. Prof. Rutkowski orzekł jednak, że artysta, który stworzył to arcydzieło, przewyższał znacznie owego mistrza.

Obraz odrestaurowano. Prof. Rutkowski pousuwał pewne domalowania, pochodzące z późniejszych czasów, i obecnie wspaniałe to dzieło sztuki oprawiono i oddano do dyspozycji J. E. ks. kard. Kakowskiego. Wśród pozostałych płócien zwracają uwagę portrety ks. kan. Proszowskiego i Piusa VII.

B. Si.



„BĘDZIE LEPIEJ".

Szczepko i Tońko tworzą świetną parę w filmie pt. „Będzie lepiej", który ukaże się już wkrótce na ekranach polskich.

Fot. „Feniks"

WYWIAD Z REŻYSEREM FILMU PADEREWSKIEGO — LOTHAREM MENDES'EM.



Odpoczynek po zdjęciach do filmu z naszym sławnym rodakiem w głównej roli, mistrzem Ignacym Paderewskim. Charles Farrell, jeden z wykonawców głównych ról i maleńka aktoreczka, 3-letnia Binky Stuart „flirtują" pod okiem reżysera „Sonaty księżycowej", Lothara Mendesa. U góry na prawo, w owalu, główny bohater filmu — Ignacy Paderewski. **Fot. „National Film Corporation.**

Poczytny dziennik londyński „Sunday Times" w n-rze z dnia 13 września zamieścił ten oto wywiad z realizatorem „Sonaty księżycowej", który poniżej w skrócie podajemy.

— Czy może nam pan powiedzieć, kiedy powstał pierwszy projekt zrealizowania filmu z udziałem Paderewskiego?

— Będąc w Paryżu, a było to na początku roku, spotkałem Paderewskiego, z którym odbyłem dłuższą rozmowę na temat filmu. Powiedział mi m. in., że otrzymał już bardzo wiele ofert na wystąpienie w filmie, lecz — przyznał mi się — że odnosi się do tego z dużą niechęcią i gdyby wiedział, iż film, w którym ewentualnie by wystąpił — będzie na odpowiednim poziomie artystycznym, wówczas zastanowiłby się poważnie. Przyrzekłem wtedy wielkiemu artyście, że gotów jestem dostarczyć takiego scenarjusza.

— Jak pan przystąpił do dzieła?

— Przedewszystkiem sprowadziłem specjalnie z Wiednia Hansa Rameau, scenarzystę, którego film oglądałem w Wiedniu. Tylko on jeden wydawał mi się człowiekiem, który może się podjąć tej pracy. Istotnie, gdy po jakimś czasie pokazałem jego scenarjusz Paderewskiemu, mistrz nie mógł wyjść z podziwu. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie i przystąpiliśmy do pracy.

— Kto wystąpi obok Paderewskiego w „Sonacie księżycowej"?

— Słynna Marie Tempest, która dotąd również odmawiała występów producentom filmowym, zadawalniając się sukcesami na scenach Anglji, sprowadzony z Hollywood Charles Farrel, czarująca Barbara Green, 5-letnia Binky Stuart, Eric Portman i w. w. in.

— Na kiedy można się spodziewać prapremjery „Sonaty"?

— Liczę, że na początku stycznia 1937, a więc nispełna w rok od chwili powstania tego projektu.

— Zapomniana Symfonia. —



Jean Hersholt, słynny tragik amerykański, gra główną rolę w wielkim filmie wytwórni „20th Century Fox" p. t. „Zapomniana Symfonia". **Fot. „20th Century Fox".**

Oto jedna ze scen dramatu filmowego p. t. „Sins of man" (Zapomniana symfonja).

Główną rolę w tym najlepszym filmie Ameryki na rok 1936/37 kreuje najwspanialszy tragik filmowy doby obecnej, następca Jannigsa, Jean Hersholt. Artysta ten przemówił swą kreacją do serc wszystkich, ponieważ temat filmu jest wybitnie życiowy. Dzieje człowieka, który stracił wszystko: dom rodzinny, szczęście i własnych synów, dzieje człowieka, który stacza się ciągle niżej, aż na dno upadku — podane zostały z wstrząsającym realizmem niebywale wyreżyserowanych scen. Jean Hersholt w roli człowieka „skończonego", dał kreację, o której mówią z podziwem wszyscy krytycy filmowi całego świata. Film ten stworzyła największa wytwórnia amerykańska, „20 Century-Fox", wielkim kosztem.

Jak się dowiadujemy, zostanie on wyświetlony w ciągu najbliższych dni na ekranach całej Polski.

Z ARENY CYRKOWEJ DO FILMU.

Marika Rökk mówi o sobie.



Leopoldine Konstantin, Hans Söhnker i Marika Rökk w filmie p. t. „Jedziemy razem". **Fot. „Warszawska Kinematograficzna Spółka Akcyjna"**

Nie jestem nowicjuszką. — Zanim zrobiono moje próbne zdjęcie do filmu, widziano mnie w cyrku w Budapeszcie i w rewji cyrkowej teatru Ronachera we Wiedniu, gdzie zwrócił na mnie uwagę reżyser Comell i zaangażował do nagrania filmu „Lekka kawalerja". — Po udanym debiucie grałam główne role w filmie „Czardasz, tokaj, miłość" i „Student-żebrak".

Od wczesnej młodości nazywano mnie „cudownem dzieckiem". Zaledwie odrosłam od ziemi, a już jeździłam konno, gimnastykowałam się, śpiewałam i próbowałam nawet tańczyć. Nic zresztą niema w tem dziwnego, ani cudownego, bo jako córka artystów cyrkowych, miałam nie tylko łatwy dostęp do ną opiekę, której innym „cudownym dzieciom" napewno brakowało.

Z moimi rodzicami przeżyłam wiele miłych i gorzkich chwil, tak w cyrku, jak i w teatrze.

Świat, w którym się obracam w obecnie nakręcanym filmie „Und du mein Schatz fährst mit" (tymczasowy tytuł polski „Jedziemy razem") jest mi znany od dzieciństwa. Wszystko to już kiedyś przeżywałam, jeśli nie w cyrku — to na scenie. — Jestem przekonana, że film ten będzie jednym z najlpszych, w jakich dotychczas brałam udział.

Czy wrócę kiedyś na scenę lub do cyrku — nie wiem. Kocham cyrk, teatr, film i cały świat. Nie lubię tylko jednej rzeczy — roz-

»MRÓWKI«
na scenie krakowskiej.



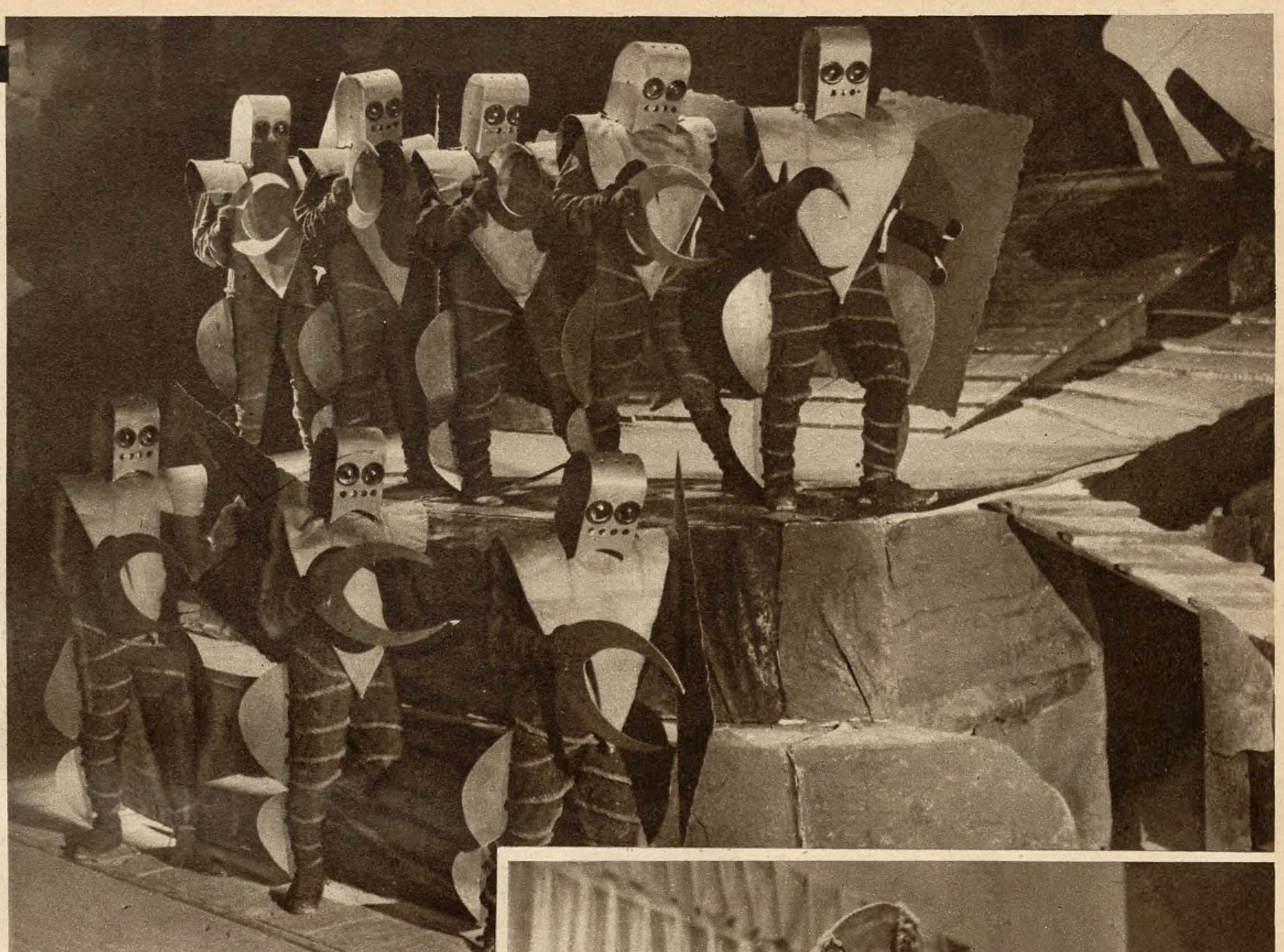
Mrówka-księżniczka Mirmi (A. Matusiakówna) i mrówka-truteń Fiolis (J. Kaliszewski).



Przywódczynie mrówek-robotnic: (od lewej) Xax (A. Klońska) i Xaura (B. Janikowska).



Finał III-ego aktu „Mrówek". Na tle imponującej dekoracji prof. Karola Frycza mrówka-księżniczka Illi (R. Pawłowska) ślubuje, że jej potomstwo odbuduje mrowisko.



Mrówki-żołnierze gotują się do ataku na wroga. Kostjumy projektował prof. Karol Frycz.



Scena z II-ego aktu „Mrowek". Mira (A. Matusiakówna) i Kajetan (Z. Modzelewski).



Mrówki-robotnice przygotowują się do obcięcia skrzydeł księżniczkom, by przygotować je jedynie do „zawodu" macierzyństwa.

„Mrówki" Marji Jasnorzewskiej, wystawione po raz pierwszy na scenie krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego, stały się ważnem wydarzeniem teatralnem, zarówno ze względu na poetycki i ciekawy utwór, jak i na wspaniałą inscenizację niezwykle trudnej pod tym względem sztuki.

Jasnorzewska, podobnie jak poprzednio w kilku komedjach, porusza i tu, w „Mrówkach", zagadnienie miłości w życiu kobiety, kobiety świadomej swych psychologicznych odrębności i wartości, zagadnienie miłości, z którem nierozerwalnie złączona jest kwestja macierzyństwa i sprawa dziecka, będącego, zdaniem autorki, jednem z ogniw świadomego, miłosnego szczęścia. W „Mrówkach" rozszerza jednak autorka zasięg swych zainteresowań, dając równocześnie pod alegorją życia w mrowisku — przekrój życia społeczeństw, w których ścierają się dwie idee: kult szczęścia osobistego jednostki z dobrem i szczęściem gromady. W zakończeniu sztuki zaleca autorka (jednak mało przekonywująco) rezygnację z osobistego szczęścia jednostki na rzecz dobra ogółu społeczeństwa.

Pierwszy i trzeci akt „Mrówek" rozgrywa się w mrowisku. Dużo w nich trafnych i słusznych spostrzeżeń życiowych, sporo publicystyki scenicznej. Najlepszemi są te dwa akty w momentach, gdy autorka daje świetną satyrę na wypaczenie instynktu społecznego, gdy m. in. protestuje przeciwko narzucaniu indywidualnościom ideologji i osobistych przekonań ludzi psychicznie ciasnych i myślowo niejednokrotnie ułomnych. Oba te akty mają ustępy bardzo piękne, subtelnie poetyckie, a poświęcone miłości.

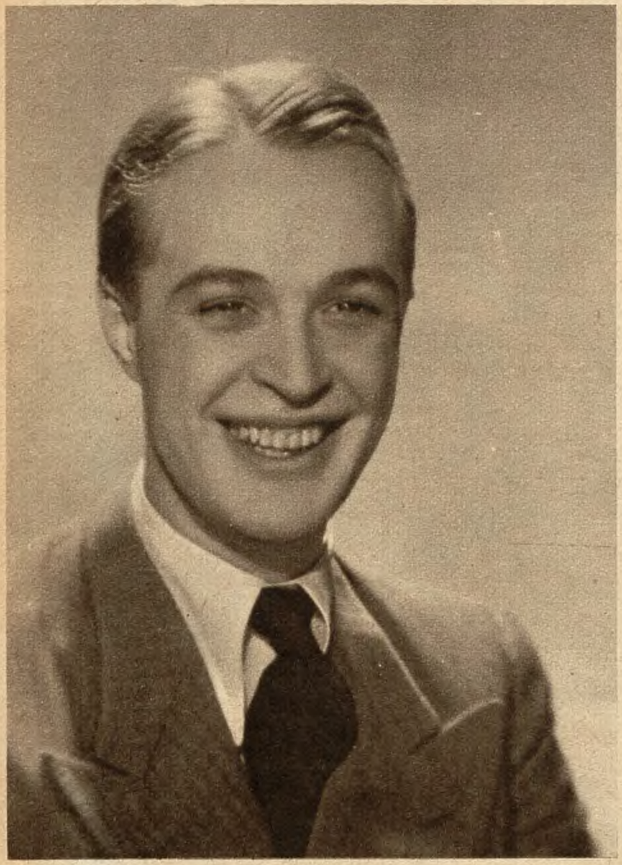
Akt drugi sztuki rozgrywa się w środowisku ludzkiem, a bohaterzy tego aktu są sobowtórami mrówek. Akt ten luźnie jest jednak związany z całością, choć porusza również sprawę ideałów macierzyństwa. Akt ten jest za to samoistną kapitalną komedją obyczajową, w której dochodzi do głosu finezyjny i czarujący dowcip Jasnorzewskiej.

Mimo wszelkich zastrzeżeń, jakieby się miało, przyznać trzeba, że „Mrówki", podobnie jak inne sztuki Jasnorzewskiej, mają wysoki poziom intelektualny i dobrą formę artystyczną.

Sztuka znakomitej poetki i jednej z najciekawszych naszych autorek dramatycznych, umiejącej poruszać nawet bardzo drażliwe tematy dyskretnie a z dużą siłą dramatyczną — otrzymała imponującą i piękną oprawę sceniczną. Dyr. Karol Frycz wybudował na scenie gigantyczny, świetnie w szczegółach i w całości wypracowany przekrój mrowiska, dał również piękne, doskonale „mrówczość" sugerujące kostjumy. Nastrój życia gromadnego w mrowisku, chód, ruchy i mimika poszczególnych jednostek odtworzone zostały przez wszystkich bardzo dobrze. Reżysersko zmontował całość W. Radulski.

Aktorom „Mrówki" stawiają trudne zadania a pokonali je bardzo szczęśliwie wszyscy, a zwłaszcza pp. Klońska, Pawłowska, Matusiakówna, Janikowska, Modzelewski i Kaliszewski. (s. w. bal.)

ZBIGNIEW RAKOWIECKI NOWY POLSKI AMANT FILMOWY.



Zbigniew Rakowiecki, nowy cenny nabytek filmu polskiego, odtwarza jedną z głównych ról męskich w filmie p. t. „Papa się żeni...“, według Wincentego Rapackiego.
Fot. „LEO-FILM“.

W filmie „Papa się żeni...“, zrealizowanym wg. komedii Wincentego Rapackiego, jedną z głównych ról męskich odtwarza Zbigniew Rakowiecki. Jest to pierwsza większa rola filmowa tego młodego i uzdolnionego artysty. Rakowieckiego znaliśmy dotąd jedynie z występów na scenach rewiowych i epizodów, granych w filmie.

Wytwórnia „Leofilm“, której zawdzięczają sławę prawie wszyscy znani artyści filmowi, zainteresowała się Rakowieckim i powierzyła mu w filmie „Papa się żeni...“ rolę amanta. Jak się okazało, wybór był nader szczęśliwy. Podczas zdjęć w atelier Rakowiecki zadziwił wszystkich swym wielkim talentem i swobodą poruszania się przed obiektywem filmowym. Zdaniem tych, którzy byli obecni w atelier podczas zdjęć do komedii „Papa się żeni...“, Rakowiecki jest cennym nabytkiem dla polskiego filmu, który od chwili swych narodzin, cierpi na brak t. zw. amantów.

W filmie „Papa się żeni“ grają po za Rakowieckim: Lidia Wysocka, Jadzia Andrzejewska, Mira Zimińska, Franciszek Brodniewicz, Antoni Fertner, Stanisław Sielański, Władysław Grabowski i inni.

Komedia „Papa się żeni...“ jest już całkowicie ukończona. Zobaczymy ją na ekranach już w grudniu br.

Muzyka w filmie p. t.: *„Pani minister tańczy...“*



Tola Mankiewiczówna, odtwórczyni głównej roli kobiecej w filmowej komedji muzycznej pt. „Pani minister tańczy...“
Fot. „LIBKOW-FILM“.

Prace nad realizacją pierwszej polskiej komedio-operetki posuwają się naprzód w bardzo szybkim tempie. W ubiegłym tygodniu zostały nakręcone w atelier sceny na dancingu. W ramach pięknych dekoracyj mogliśmy rozróżnić najpopularniejszych artystów polskiej sceny i ekranu: Tolę Mankiewiczównę (odtwarzającą w filmie „Pani minister tańczy...“ główną rolę kobiecą), Aleksandra Żabczyńskiego, Mieczysławę Ćwiklińską, Józefa Orwida, Michała Znicza, Stanisława Sielańskiego, Stefana Hnydzińskiego, Henryka Małkowskiego i innych. Obecni w atelier mieli możność wysłuchania kilku pięknych melodyj, skomponowanych specjalnie do filmu „Pani minister tańczy...“ przez Henryka Warsa. Wśród kompozycyj Warsa do tego filmu znajdziemy foxtrotta, slowfoxa, tango, walca i rumbę. Specjalnie udała się Warsowi rumba, która, zdaniem fachowców, jest jedną z najlepszych kompozycyj jazzowych ostatnich lat, jakiej nie powstydziłiby się Irving Berlin lub Jerome Kern.

Film „Pani minister tańczy...“ realizowany jest przez Juliusza Gardana, wg. scenariusza Anatola Sterna i Allana Turskiego.

”SAFARI”



Jeden z najprzystojniejszych aktorów w Hollywood, Randolph Scott, ukaże się w filmie wykonanym całkowicie w kolorach naturalnych p. t. „Safari“. Partnerką jego będzie piękna Carola Lombard. **Fot. „PARAMOUNT“.**

Pierwszy kolorowy film Paramountu, wykonany przed laty, „Król żebraków‘, dał realizatorom możność zadziwiania bogactwem barw kostiumów średniowiecznych i żywych obrazów, przypominających arcydzieła dawnych mistrzów. Nasz tegoroczny wielki sukces artystyczny i kasowy, „W cieniu samotnej sosny“ zachwycał pięknem krajobrazów górskich. Był to właściwie pierwszy film kolorowy, wykonany całkowicie w plenerach. Dowiódł on, że piękno natury daje się wspaniale transponować na taśmę filmową.

Przy wyborze następnych tematów do produkcji kolorowej kierowano się więc między innymi i tym, jakie możliwości plenerowe nastręcza dany scenariusz.

„Safari“ jest to, jak już wspominaliśmy, rodzaj karawany myśliwskiej w Afryce. Zasadniczy temat obraca się wokoło romantycznych przygód dwojga ludzi, wędrujących za taką właśnie karawaną przez afrykański busz.

Egzotyczna fauna i flora Afryki nadaje się wspaniale do zdjęć kolorowych, a karawana czarnych tragarzy, wędrujących przez piaski pustynne i bogatą zieleń puszczy dostarczy niezawodnie niejednego ciekawego ujęcia fotograficznego.

W rolach głównych tego filmu zobaczymy przedewszystkiem Carolę Lombard i Randolpha Scotta. Wykonane z nimi próby fotografii kolorowej wypadły doskonale. Szczególnie jasnowłosa Carola Lombard fotografuje się w kolorach znakomicie. W jednej z ról ubocznych gra arcyzabawny Charlie Ruggles, którego każde pojawienie się na ekranie witane jest entuzjastycznie przez publiczność.

”PO BURZY”

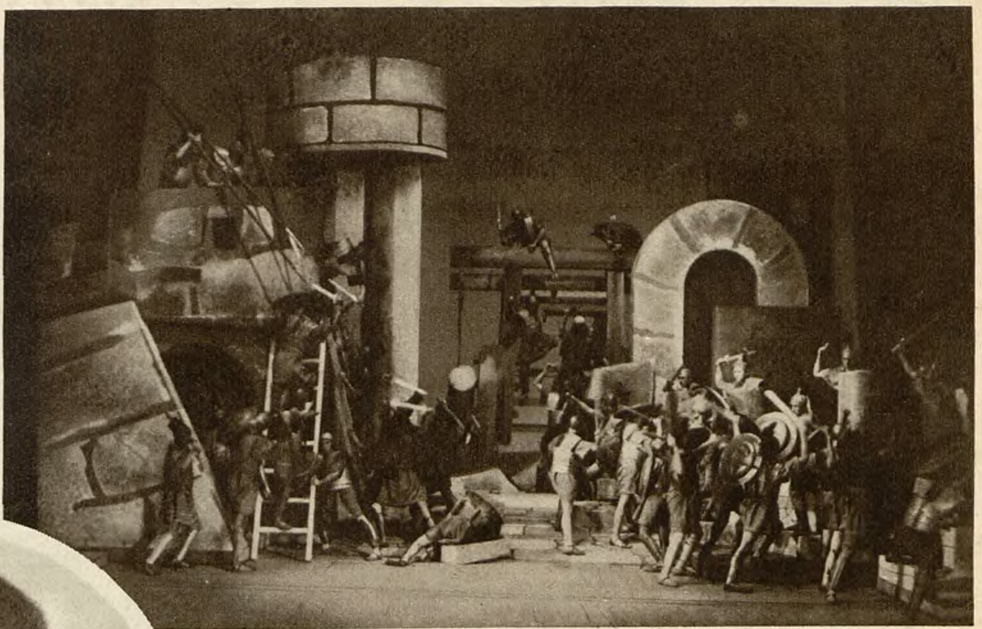


Znakomita Luiza Ullrich i przystojny Gustaw Diessl w świetnym dramacie wiedeńskim „Po burzy“, który wypuszcza na nasze ekrany Polska Spółka Filmowa. W filmie tym Luiza Ullrich odtwarza podwójną rolę sióstr Gall, mianowicie aktorki rewjowej — Betty i skromnej skrzypaczki — Heleny, stwarzając w obu wypadkach wspaniałe kreacje i wybijając się na czoło artystek europejskich. Frapująca treść, świetna gra wykonawców, doskonała reżyseria, wysoki poziom techniczny i nastrojowa oprawa muzyczna, stawiają film „Po burzy“ w rzędzie wybitnych obrazów.
Fot. POLSKA SPÓŁKA FILMOWA.

Z TEATRÓW MIEJSKICH WE LWOWIE.



„Pigmalion“ G. B. Shaw'a, wystawiony na deskach Teatrów Miejskich we Lwowie w reżyserji Janusza Strachockiego. Od lewej: pp. J. Machalski, W. Krasnowiecki, E. Dziewońska, A. Różycka i T. Kański.



Scena z pierwszego aktu „Koriolana“ Wiliama Szekspira, w koncepcji reżyserskiej Leona Schillera, dekoracji Andrzeja Pronaszki. Podkład muzyczny opracował Jakób Mund.



Wilam Horzyca, dyrektor Teatrów Miejskich we Lwowie.

Odkąd Wilam Horzyca objął dyrekcję Teatrów Miejskich we Lwowie — od tego czasu datuje się bardzo wysoki poziom tamtejszych przedstawień. Każdy sezon odznaczał się jakimiś wybitnymi, specyficznymi dla siebie walorami artystycznymi, wysuwając w Polsce twórczość tych teatrów niejednokrotnie na plan pierwszy. Również też i obecny sezon, mając za sobą zaledwie trzy miesiące pracy, odznaczył się paroma ciekawymi inscenizacjami, o których nie można na tem miejscu nie wspomnieć. Przedewszystkiem w okresie Targów Wschodnich jeszcze, wystawił na scenie lwowskiej Leon Schiller w swej ciekawej interpretacji szekspirowskiego „Koroliana“. Następnie, w celu uczczenia ojca Teatru Polskiego — Bogusławskiego — pojawiły się na scenie lwowskiej „Spazmy modne“ tegoż autora, wystawione przez młodego a niezwykle uzdolnionego reżysera i komediopisarza A. Cwojdzińskiego. Przedstawienie to specjalnie przeznaczono dla młodzieży szkolnej, dla której odbywają się w teatrach lwowskich regularne przedstawienia. Następnie wystawiono „Pigmaliona“ B. Shaw'a, w którym artyści stworzyli szereg niezwykle udatnych kreacyj. Z nich na plan pierwszy wybijała się kreacja p. Dziewońskiej, interpretującej główną rolę tej sztuki. Pomysłowa reżyseria Strachockiego zapewniła „Pigmalionowi“ powodzenie na czas dłuższy. I wreszcie należy wspomnieć o ostatniej premierze, komedii muzycznej „Kawiarenka“ Tristana Bernarda, z muzyką R. Benatzky'ego, w inscenizacji i reżyserii R. Niewiarowicza. Reżyseria zdystansowała bezapelacyjnie, zdaniem powszechnem, premierę tej sztuki w wiedeńskim Volksteatrze — a gra wszystkich artystów stoi na niezwykle wysokim poziomie. To też publiczność wypełnia tłumnie co wieczór salę teatralną, oklaskując zasłużenie grę wszystkich wykonawców. Dyrekcja Teatrów przygotowuje w najbliższej przyszłości szereg nowych, ciekawych sztuk, w oryginalnej interpretacji najzdolniejszych inscenizatorów scen lwowskich. M. n. mają być wystawione dwie sztuki reżyserów tej sceny: T. Cwojdzińskiego i R. Niewiarowicza.



Scena z „Kawiarenki“ Tristana Bernarda, wystawionej na lwowskiej scenie z muzyką Ralfa Benatzky'ego. Sztukę reżyserował R. Niewiarowicz, dekoracje projektował Otto Rex. Na zdjęciu od lewej: pp. L. Krzemieński i T. Bohdańska.



„Spazmy modne“ Wojciecha Bogusławskiego, wystawione na lwowskiej scenie w reżyserji Antoniego Cwojdzińskiego i dekoracjach Ottona Rexa. Od lewej: pp. L. Stępowski, K. Kruszelnicka, L. Krzemieński, N. Wilińska, M. Kalinowicz i K. Lewicki. Na pierwszym planie w środku leżąca p. M. Malanowicz.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA DYREKCJI TEATRÓW MIEJSKICH WE LWOWIE

JERZY GARDA — ŚWIETNY BARYTON POLSKI — W MEDJOLAŃSKIEJ „LA SCALA“.

Sensacją artystycznego świata włoskiego jest zaangażowanie sławnego artysty polskiego, obdarzonego przepięknym głosem barytonowym, Jerzego Gardy, do medjolańskiej „La Scala“ — opery, która w doborze zespołu śpiewaczego jest niezwykle wybredna i „nadaje ton“ w całym świecie śpiewaczym. Medjolan — to prawdziwa „stolica opery“, wyróżnienie więc takie jest zwykle początkiem zawrotnej karjery i otwiera drogę na pierwszorzędne sceny operowe. Jerzy Garda rozpoczął swą cierniową drogę artysty zaledwie przed kilku laty i zdołał w krótkim czasie wznieść się na bardzo wysoki poziom artystyczny, a miarą jego szczerego talentu jest to, że gdy w czasie sankcyj antywłoskich zaczęto go bojkotować jako obywatela jednego z państw sankcyjnych — włoskie ministerstwo pracy i propagandy wydało mu specjalne pozwolenie na dalsze występy na deskach scen italskich, podczas gdy w stosunku do innych cudzoziemców zakaz występowania utrzymano. I jeszcze jedno. Oto Jerzy Garda będzie pierwszym barytonem-Polakiem, śpiewającym w medjolańskiej „Scali“, dotychczas bowiem gościła ta scena jedynie polskich tenorów. Mamy więc w stolicy opery po raz pierwszy reprezentanta polskich barytonów, który oby zapoczątkował w „La Scali“ całą serję polskich śpiewaków tego genre'u. Poprzednikiem Gardy w tej skali głosu był przed paroma laty Francuz Crabbé, który śpiewał podówczas między innymi z „królem polskich tenorów“, Janem Kiepurą w operze Masseneta „Manon“. Marzenie każdego śpiewaka o dostaniu się do zespołu najwybredniejszej sceny operowej świata spełniło się dla Jerzego Gardy w zawrotnie krótkim czasie — toteż możemy mu z całą szczerością i radością pogratulować serdecznie tak wspaniałego sukcesu. Od dziś ogromne afisze „La Scali“ będą drukowały nazwisko naszego rodaka obok nazwisk największych sław śpiewaczych całego świata. — Życzymy sympatycznemu artyście, by rozpocząwszy tak świetnie nową epokę w swem życiu, przeszedł później przez wszystkie wielkie sceny Europy i Ameryki, osiadając wkońcu na stałe w Nowojorskiej Metropolitain-operze, będącej dla śpiewaków najwyższym szczytem karjery — jaki wogóle osiągnąć można. I jesteśmy pewni, że to prędzej czy później niechybnie nastąpi. — Oby jak najprędzej!



Jerzy Garda, świetny polski baryton, zaangażowany ostatnio do sławnej opery „La Scala“ w Mediolanie.

KUPON Nr. 47 upoważniający do losowania nagrody

ŚWIĘTO MELPOMENY W KALISZU.

W sobotę dnia 14 b. m. nastąpiło w Kaliszu otwarcie nowego Teatru pod dyrekcją p. Iwo Galla, mającego w swej działalności teatralnej niejedną piękną kartę, że przypomnimy tylko teatr częstochowski, który powstanie i jego wspaniały rozwój jemu jedynie zawdzięcza. Ludność Kalisza powitała z radością powstanie nowej kulturalnej placówki w tem mieście, a dwaj Kaliszanie, zasłużeni badacze miasta, wydali nawet dwie nowe monografie teatru kaliskiego. W jednej z nich p. Władysław Kwiatkowski omawia rozwój szkolnego teatru kaliskiego w Collegium Jezuickiem, w drugiej zaś p. Kazimierz Stefański kreśli dzieje publicznej sceny kaliskiej od jej założenia przez Wojciecha Bogusławskiego, aż do powstania styczniowego. Ponieważ dawna scena kaliska zawdzięcza swe powstanie ojcu narodowego teatru polskiego Wojciechowi Bogusławskiemu — nowa placówka kaliska Melpomeny została nazwana jego imieniem. Dawny teatr kaliski ma w historji teatru polskiego swą chlubną kartę, niestety z powodu szczupłości miejsca nie możemy się podzielić z naszymi Czytelnikami jego dziejami.



Iwo Gall, dyrektor Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu.



Nowowybudowany gmach Teatru Kaliskiego.

Fot. A. Banaszkiewicz.

Dziś wzniesienie nowego budynku teatralnego, położonego nad rzeką Prosną, w tem samem miejsmu, gdzie stał dawny teatr, wskrzesiło wielką tradycję kaliskiej sceny, która pod sprawnem kierownictwem nowej dyrekcji i zdolnego zespołu teatralnego dojdzie niewątpliwie do tej świetności, jaką dawniej błyszczała na firmamencie sztuki teatralnej.

Mgr. Józef Korcala.

Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Czwarta... Wokoło cisza... Tylko za oknami
Wiatr jesienny napędza, rwie **dwa-trzecią** chmurę,
ugina stare drzewa, trzęsie konarami,
wali deszczem po szybach i wyje ponuro...

Rozhulał się niecnota... Gdy poszedł **raz** tany
dwa-piątego zawezwał z piekieł do pomocy...
Hej, wzięli sie za ręce piekielne kompany —
robili ludziom psoty i wyli po nocy...

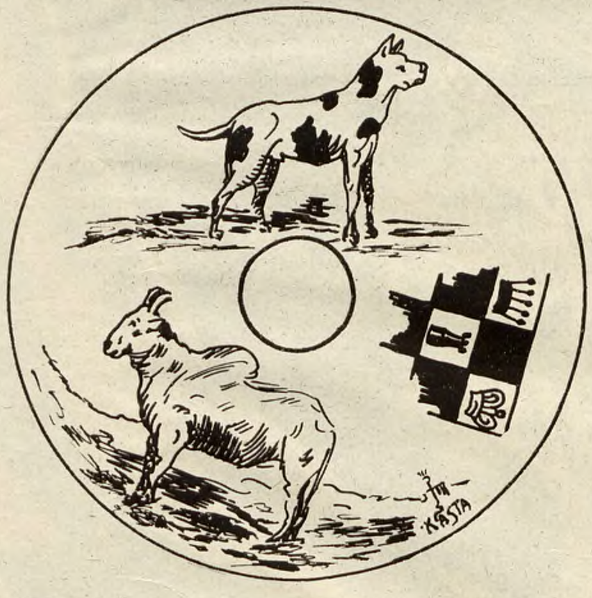
Raz czwartą-trzecią porę myślami błądziłem;
słuchałem, jak jesienny deszcz po szybach dzwonił —
i w **wstecznej szóstej** duszy życie rozbudziłem...
Lecz prysł **drugi...** uleciał i kto go dogoni?...

O, nocy niezbadana! Ileż **pięć-sześć-siódmych**
ukrywasz pod płaszczykiem odwiecznej ciemności!...
Ileż kryje się w tobie nieszczęścia, obłudy,
krwawych zbrodni i przekleństw i... ludzkiej podłości!...

Pięć noc listopadowa **siedem** mi nie daje —
garść wspomnień, głuchy werbel deszczu i... rozpaczy,
senny ranek jesienny, co po nocy wstaje
i słotę, wieczną słotę... Cóż to wszystko znaczy?...

Kołowy rebus literacki.

(Ul. „Kasta" — Klub Szaradz. w Warszawie).



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28. listopada 1936. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 44 nadesłali:

Aleksander Mazurek, Kraków; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; Br. Cieśla, Wojsław; ks. Julian Ludomir Arlitewicz, Mychów; Julian Trompeteler, Warszawa; Feliks Pergałowski, Warszawa; Hipolit L. Piątkowski, Łódź; Marian Gering, Katerburg; Felicja Cholewina, Borysław; inż. Tad. Kubiczek, Chorzów; Władysław Krupa, Kraków; Franciszek Izdebski, Kraków; mgr. Ela Kowalowa, Kraków; Joanna Marczyńska, Targanica; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Teofila Bronisława, Osięciny; Antoni Sieramski, Warszawa; St. Stankiewicz, Grudusk; Jola i Hala, Kowalczykówne, Łódź; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Maria Strubel, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; **Zdzisław Łuczkiewicz, Częstochowa (zł 20.—)**; Helena Lubańska, Warszawa; Br. Rotter, Borszczów; Wiktor Lewinson, Białystok; Henryk Ostrowski, Wilno; Wł. Ostrowski, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; „Dalia", Warszawa; Jan Sobczak, Poznań; mgr. Józef Czołba, Toruń; Hernet Roman, Żnin; M. Bieszczadowa, Wisznice; St. Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Janina Trznadlowa, Kraków; Wł. Caban. Julianka; W. Nosé, Anin; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Musia Kublicka, Żółkiew; Bronisław Morawski, Katowice; Teofil Sobecki, Poznań; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Eugeniusz Przybysz, Warszawa; Maria Emeschajmer, Warszawa; Leon Finkel, Ostróg; **Zbigniew Michalczyk, Warszawa (zł 10.—)**; Zofia Neumannówna, Kutno; Maria Baworowska, Sorocko; E. Grodzka, Warszawa; Józef Woliński, Stanisławów; Maria Kowalska, Łowicz; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Jan Cichowlas, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; M. Linhard, Borysław; St. Piwowarczyk, Borysław; Kl. Prac. „Gazolina", Borysław; Kl. Sport. Zw. Strzel. „Strzelec", Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Janik Tadeusz, Gorlice; Irena Lewicka, Lwów; Wanda S.; Filek z Baranowicz; „Juncna"; Maria Ziółkowska, Poznań; Aniela Sikorzanka, Chorzów; Jadwiga Müllerówna, Warszawa; Aleksy Wachowski, Toruń; Zofia Ujwarowa, Dubno; Antonina Łakotówna, Kuźnica; Jerzy Rose, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zygmunt Tietz, Warszawa; Mieczysław Drozd, Krynica; A. Loeglerowa, Lwów; Ben Guss, Poznań; Andrzej Czeluśniak, Dębowiec; Zofia Buczkówna, Warszawa; F. Hauserowa, Nowy Targ; ks. Stefan Nowak, Żywiec; Kazimierz Jasinkowicz, Wiśniowiec; Jerzy Chowaniec, Lwów; Władysław Lange, Warszawa; Helena Kupińska, Legionowo; Wanda Lisiecka, Poznań; ppor. Edmund Sienkowski, Warszawa; Jadzia Kaczakówna, Kalisz; Antoni Jordan, Nowa Olsza; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Franciszek Skrzypek, Rybnik; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Ryszard Janotka, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; Maria Chachlowska, Kraków; Leon Ganther, Kraków; A. Rusinkowa, Wronki; Roman Zamożny, Warszawa; Juliusz Ojszanowski, Hajnówka; Julian Papier, Warszawa; Józefa Mitkowska, Szymbark; Ludwik Chlamtner, Biała; Franciszek Kocur, Chybie; Ernest Łobodowski, Wilno; Jagusia Kraśniakówna, Kraków; Jadwiga Skopińska, Kraków; dr. Leon Maliszewski, Choroszcz; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Stefania Szafrańska, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; W. Dutka, Rajsko, Oświęcim; Aleksander Miecznikowski, Zagłoba; Alina Łebkowa, Miechów; Maria Targanica; Janina Kaliszewska, Starachowice; Maria Wajsówna, Brzesko; Antoni Mieczkowski, Wilno; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; Piotr Wieczorek, Kochanowice; Serafina Kuźniecowa, Wilno; Karol Korsak, Warszawa; Marian Jagusiński, Kraków; Janina Stadnicka, Pilica; Jerzy Kalewicz, Kielce; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Józef Stojko, Włochy; Witold Majewski, Warszawa; Irena Kalenkiewiczowa, Modlin; W. Hahorkiewicz, Skawina; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Maria Kobierzycka, Poznań; Bronisław Ertel, Lwów; Adolf Plesiński, Żarki; Zygmunt Blatt, Łódź; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Eugeniusz Dworski, Lwów; Stach Ziemski, Lublin; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; **A. M. Wojdzielewicz, Tarnopol, (prenumerata miesięczna „Światowda" od 1—31. XII. 1936)**; Rudolf Więckowski, Warszawa; Marian Feduszka, Stanisławów; Wacław Zychowicz, Grodno; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wołonin; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; dr. Helena Opielińska, Poznań; Kazia Tymkówna, Lwów; Mieczysław Miska, Dębica; Halina Gnatowska, Ustroń.

Nagrody otrzymali pp. Zdzisław Łuczkiewicz, Częstochowa (zł 20.—), Zbigniew Michalczyk, Warszawa 1, ul. Żabia 4, m. 19 (zł 10.—), oraz A. M. Wojdzielewicz, Tarnopol, Konarskiego 1 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. grudnia 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Rozwiązanie z N-ru 44.

SZARADA: 1) Ryże liście kasztanów z szumem padają na aleje.
2) Nie wiecie dnia ani godziny.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

„DRUGA BRODA". Środek „Unguentum Jodi" wcierany co drugi dzień na noc oraz mocne bandażowanie na 10—15 minut po każdym masażu może da skutek. W wypadkach daleko posuniętych zmian zniekształceń podbródka — może ratować sytuację jedynie nóż chirurga-specjalisty.

„Z. B. KRAKÓW". Bardzo polecam preparat mojego Laboratorjum, który napewno wzmocni cebulki włosów. Mycie i utrzymywanie włosów w porządku, aczkolwiek jest kosztowne, to jednak jest obowiązkiem każdego cywilizowanego człowieka. Poza zewnętrznym wzmacnianiem — musimy zwracać uwagę na ogólny stan organizmu i stwierdzić: czy to nie przyczyna natury wewnętrznej przyczyniła się do tak nagłego wypadania włosów.

„POMORZANKA W. K.". Proszę robić codziennie okłady 10—15 minut pod ceratką na noc z następującego preparatu: Entirsoli 10 proc. — 10 gr., Aquae destillatae 150 gr. Po zdjęciu okładu namaścić skórę obojętnym kremem odżywczym. Po pół godzinie zetrzeć wilgotną szmatką. Plamy czerwone posmarować: Rp. Ung. Hydr. ppŕi. 2-proc. — 50.0.

„AGA", POZNAŃ. Przemiłej Pani nie mogę niestety radzić na łamach „Światowida" w sprawach natury lekarskiej. Mogę tylko powiedzieć, że objawy tego rodzaju, jak wymioty po zdenerwowaniu oraz bóle żołądka wymagają konsultacji lekarskiej. Gardło płókać codziennie 3-krotnie — z rana, wieczorem i po obiedzie. — Rp. Thymoli 1,0, Eucaliptoli 2,5 — Tra Rathania 0,5 — Spir. vini 100,0 po kilka kropli do naparu rumiankowgo na 1 szklankę wody. Jeśli lekarz nie chce robić zastrzyku na żylak, który się jeszcze nie ukazał, to trzeba lekarza słuchać. Proszę pamiętać, że jeśli żylaka jeszcze niema, to można zapobiec ewentualnemu jego powstaniu bandażowaniem, kąpielami, okładami ichtyolowymi. Poco przesadzać i uciekać się do środków radykalnych tam, gdzie nie są jeszcze wskazane. Włosów niech Pani nie rozjaśnia, bo to bardzo kłopotliwe i przysporzy Pani tylko zmartwień, których, mam wrażenie, nie brak. Krosteczki na nogach szorować szczoteczką przy pomocy szarego mydła, dobrze ciepłej wody, z dodatkim 1 łyżeczki sody na litr wody. Po umyciu przetrzeć spirytusem lawendowym — namaścić maścią kamforową.

„PANI A. K. W-wa I.". W odpowiedzi na łaskawe zapytanie w sprawie radykalnego środka na owłosione ręce i nogi komunikuję, że znam tylko środki chemiczne, rozpuszczające włos zewnętrznie i mechaniczne — zdzierające go. Te ostatnie może są skuteczniejsze, ale o wiele trudniejsze w użyciu i kosztowniejsze. Rozjaśnienie wodą utlenioną działa tylko na określonej przestrzeni czasu. Preparaty, któreby hamująco działały na intensywność porostu włosów — mogą być tylko przepisane przez lekarza i to po osobistej konsultacji.

S W I A T O W I D WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

C E N A O G Ł O S Z E Ń:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

PROPAGANDA KRAKOWA ZAGRANICĄ.



... Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji urządził Konkurs na plakat.